

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY POLAKÓW W REPUBLICE SŁOWACKIEJ

MONITOR POLONIJNY



ISSN 1336-104X

ROCZNIK XXX

WRZESIEŃ

2025

NR 9



Coraz więcej młodych artystów

str 10



Karol Nawrocki

nowym prezydentem RP

Karol Nawrocki, który w II turze zwyciężył w wyborach prezydenckich, 6 sierpnia złożył przysięgę przed Zgromadzeniem Narodowym i tym samym objął urząd prezydenta. Podczas uroczystości na pl. Piłsudskiego przejął zwierzchnictwo nad Siłami Zbrojnymi RP, a na Zamku Królewskim objął symboliczne zwierzchnictwo nad orderami Orła Białego oraz Odrodzenia Polski.

W orędziu przed Zgromadzeniem Narodowym nowy prezydent powiedział, że wybory 1 czerwca wysłały silny głos suwerena do całej klasy politycznej, że dalej tak rządzić nie można. To głos Polek i Polaków, którzy chcą, aby politycy spełniali obietnice, składane w trakcie kampanii wyborczej.

Dzień po zaprzysiężeniu, w Kaliszu Karol Nawrocki podpisał pierwszą inicjatywę ustawodawczą – projekt ustawy o Centralnym Porcie Komunikacyjnym. Kolejnego dnia podpisał projekt ustawy w sprawie zerowego PIT dla rodzin, które mają dwoje lub więcej dzieci. Złożenie tych projektów zapowiadał zarówno w kampanii, jak i w orędziu. Przygotował też projekt, który wydłuży o następne 10 lat obowiązywanie zakazu sprzedaży nieruchomości z Zasobu Własności Rolnej Skarbu Państwa.

Po zaprzysiężeniu

Do pierwszego spotkania nowego prezydenta z premierem Donaldem Tuskiem doszło 14 sierpnia. Dotyczyło ono spraw międzynarodowych i bezpieczeństwa. Na 27 sierpnia Karol Nawrocki zwołał Radę Gabinetową – posiedzenie Rady Ministrów pod przewodnictwem prezydenta.

13 sierpnia Nawrocki uczestniczył w telekonferencji europejskich liderów z prezydentem USA Donaldem Trumpem przed jego spotkaniem z prezydentem Rosji Władimirem Putinem. Prezydent RP uczestniczył też w tele-spotkaniu z Trumpem, podczas której

zdawał on raport ze spotkania z Putinem. Już wcześniej amerykański prezydent zaprosił Nawrockiego do Białego Domu. Wizytę tę zaplanowano na 3 września.

Przypomnijmy

1 czerwca, w drugiej turze wyborów prezydenckich popierany przez PiS Karol Nawrocki zdobył 50,89 % głosów i pokonał kandydata KO Rafała Trzaskowskiego, który uzyskał 49,11 % poparcia.

Podczas swojej kampanii wyborczej Nawrocki ogłosił „Plan 21”, którego główne założenia to dobrobyt obywateli, normalne i bezpieczne państwo oraz jego rozwój. Obiecał ponadto obniżkę VAT z 23 % do 22 %, PIT 0 % dla rodzin z dwojgiem i więcej dzieci, „sprawiedliwą waloryzację emerytur” i podniesienie drugiego progu podatkowego do 140 tys. zł.

W kampanii zapewniał też, że nie odpuści tematu reparacji od Niemiec, ostrzegał przed zagrożeniami wynikającymi z paktu klimatycznego UE oraz paktu migracyjnego. Ponadto zapowiedział referendum w sprawie Zielonego Ładu. Szczególny nacisk kładł na znaczenie sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi.

Kancelaria prezydenta RP

Szefem Kancelarii Prezydenta RP został dotychczasowy poseł PiS Zbigniew Bogucki. Na szefa swojego

gabinetu Nawrocki powołał Pawła Szefernackera, który wcześniej był szefem jego sztabu wyborczego. Szefem Biura Bezpieczeństwa Narodowego został Sławomir Cenciekiewicz.

Nawrocki i jego rodzina

Nawrocki urodził się 3 marca 1983 r. W 2008 r. ukończył historię na Uniwersytecie Gdańskim, a w 2013 r. uzyskał tytuł doktora nauk humanistycznych.

W 2017 r. został dyrektorem Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, zaś w 2021 r. został wybrany przez Sejm na prezesa Instytutu Pamięci Narodowej.

Jego żoną jest Marta Nawrocka. Mają troje dzieci: syna Antoniego i córkę Katarzynę, oraz drugiego syna Daniela, który jest dzieckiem Marty Nawrockiej z jej pierwszego związku.

MP





Stęsknili się Państwo za „Monitorem”? W końcu dwa miesiące odpoczywał. Choć... Istnieje już niemalże od 30 lat. Tak, właśnie 30 lat temu przygotowywano wydanie numeru zerowego, o czym przeczytają Państwo na str. 26.

Zresztą podczas lata nasza redakcja nie próżnowała. Byliśmy bowiem obecni na kilku wydarzeniach, by przygotować relacje z nich. Odwiedziliśmy choćby Liptov, gdzie odbyły się warsztaty artystyczne „Krok za krokiem w kierunku sztuki” (str. 10). Na Liptovie spotkaliśmy się też z Karoliną Frąckowiak, która ogłosiła zakończenie kariery sportowej. Dlaczego? O tym na str. 15. W „Słowackich perełkach” wraz z ich autorką zwiedzimy synagogę w Liptowskim Mikulaszu (str. 26). Byliśmy też w Żylinie, gdzie swoją siedzibę ma świętujące w tym roku 10-lecie wydawnictwo Absynt, na czele którego stoi Polak z Krakowa i Słowak polskiego pochodzenia z Żyliny. Rozmowę w Filipem Ostrowskim i Jurajem Koudelą przeczytają Państwo na str. 6.

Z kolei na Poważu, w gminie Ladce wzięliśmy udział w imprezie pod hasłem „Chleba naszego powszedniego” (str. 12). Tych wydarzeń było oczywiście więcej, nie sposób tu wszystkie wymienić. A skoro tak podróżujemy po Słowacji to warto podkreślić, że z rubryki SOS, czyli „Sympatycznie o Słowacji” dowiedzą się Państwo m.in. o nowo odkrytym wodospadzie w Wysokich Tatrach (str. 27).

Oczywiście, nie brakuje też podróży bardziej odległych tak w czasie, jak i w przestrzeni. I tak w rubryce „Retrohity”, prezentujemy budownictwo z wielkiej płyty, typowe dla czasów PRL, i jego największe cuda (str. 21), zaś zahaczając o Gdynię, w której już za kilka dni rozpocznie się kolejny festiwal polskiego filmu, publikujemy recenzję filmu o niecenzuralnym tytule (str. 24). Na wybrzeżu była także nasza Nina, która co miesiąc opisuje swój autystyczny świat (str. 29).

Prezentujemy też ostatni odcinek reportażu z Australii, w którym dotrzemy do buszu, gdzie mieszkają Polacy wraz... z pytonem (str. 18).

Jak wrzesień to i początek roku szkolnego, a w związku z tym w rubryce dla dzieci można przeczytać o powrocie do szkoły z perspektywy... tornistra (str. 31). Nowy rok szkolny to także nowe wyzwania i zajęcia pozalekcyjne. O tych sportowych przeczytają Państwo w naszej rubryce sportowej (str. 16).

Specjalnym artykułem w rubryce muzycznej (str. 22) żegnamy Stanisława Soykę, polskiego wokalistę jazzowego i popowego, pianistę, gitarzystę, skrzypka, kompozytora, aranżera....

A na koniec – coś smacznego! Proszę koniecznie wypróbować przepis na danie, w którym dominuje smak dorodnych słowackich fig prosto z drzewa (str. 32).

Życzę smacznego, miłej lektury i pogodnego powrotu do codziennych obowiązków.

W imieniu redakcji

M. Wojcieszyska



ZDJĘCIE:
AGNIESZKA STEFAŃSKA

SPIS TREŚCI

Plecak pokoleń	4
Z KRAJU	4
WYWIAD MIESIĄCA	
Wypromowali na Słowacji polską szkołę reportażu 10 lat wydawnictwa Absynt	6
Z NASZEGO PODWÓRKA	9
ROZMOWY NA TEMAT SPORTOWY	
Od kapsli po gry miejskie	16
Pająki i pyton - lokatorzy domu w buszu (reportaż z Australii, cz. 4)	18
RETROHITY	
Historia wielkiej płyty	21
CZUŁYM UCHEM	
List do S.	22
BLIŻEJ POLSKIEJ KSIĄŻKI	
Świat „maluczkich” w literaturze: „Ten się śmieje, kto ma zęby”	22
KINO-OKO Film z ostrym tytułem: „Piep*zyć Mickiewicza 2”	24
SŁOWACKIE PERŁKI	
Głos przeszłości w sercu miasta	25
PIĘKNY TRZYDZIESTOLEK	
Pierwsza naczelna „Monitora” była bardzo wymagająca, zdyscyplinowana i odpowiedzialna	26
SOS, CZYLI SYMPATYCZNIE O SŁOWACJI	
Nowy wodospad, pola konopi i orawska dzicz	27
Powstają nowe odcinki szlaku rowerowego wokół Tatr	28
OGŁOSZENIA	29
ROZMOWY Z NINĄ	
Tę dzieła lepiej niż wakacyjne atrakcje	29
LISTY DO W.	
List ósmy (o pięknie i grozie bycia twarzą w twarz z bezmiarem)	30
MIEDZY NAMI DZIECIAKAMI	
Powrót do szkoły	31
PIEKARNIK Idealne na romantyczne tête-à-tête	32

ZDJĘCIE NA OKŁADCE: STANO STEHLIK

ŚEFREDAKTORKA: Małgorzata Wojcieszyska • **REDAKCJA:** Agata Bednarczyk, Łukasz Cupal, Andrej Ivanič, Alina Kabele, Alina Kietrys, Natalia Koniecz-Hamada, Ewa Sipos, Magdalena Zawistowska-Olszewska • **KORESPONDENTI:** KOŠICE: Magdalena Smolińska • **TREŇCÍN:** Aleksandra Krcheň • **JAZYKOVÁ ÚPRAVA V POLŠTINE:** Maria Magdalena Nowakowska, Małgorzata Wojcieszyska • **GRAFICKÁ ÚPRAVA:** Stano Stehlik • **ZAKŁADAJÚCA ŚEFREDAKTORKA:** Danuta Meyza-Marušáková † (1995 - 1999) • **VYDAVATEL:** Polský Klub • **ADRESA:** Nám SNP 27, 814 49 Bratislava • **IČO:** 30 807 620 • **KORESPONDENČNÁ ADRESA:** Małgorzata Wojcieszyska, Senecská 162, 930 41 Kvetoslavov, monitorpolonijny@gmail.com • **BANKOVÉ SPOJENIE:** Tatra banka č.ú.: SK60 1100 0000 0026 6604 0059 • EV542/08 • ISSN 1336-104X • Redakcia si vyhradzuje právo na redigovanie a skracovanie príspevkov • náklad 550 ks • nepredajné Realizované s finančnou podporou Fondu na podporu kultúry národnostných menšín „Zadanie współfinansowane ze środków Kancelarii Senatu w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2025 roku”. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im Jana Olszewskiego • Laureat Nagrody im Macieja Płażyńskiego w kategorii redakcja medium polonijnego 2013 • Wydanie 2. 9. 2025





Gdy lato przygotowuje się do odejścia, a poranne mgły i chłodniejsze wieczory zapowiadają jesień, nadchodzi wrzesień. To czas powrotów, porządkowania myśli, rozpoczynania na nowo. Wielu z nas wrzesień kojarzy się przede wszystkim z początkiem roku szkolnego, ale też z nową energią w pracy, szkołach polonijnych i stowarzyszeniach. Po wakacyjnych podróżach i chwilach oddechu znów wracamy do rytmu codzienności. W tornistrach dzieci pojawiają się

Plecak pokoleń

nowe zeszyty i książki, a kalendarze rodziców wypełniają się nowymi planami. Polska Szkoła przy Ambasadzie RP w RS znów będzie tętnić życiem, a my będziemy z radością obserwować, jak młode pokolenie chłonie język, kulturę i historię swoich przodków.

Wrzesień to też czas, by inspirować się sukcesami innych, szcze-

gólnie tych młodych ludzi, którzy z dumą noszą polską flagę w świat. A mamy powody do dumy, gdyż polska młodzież, zarówno w kraju, jak i za granicą, coraz częściej sięga po laury w konkursach, olimpiadach i projektach międzynarodowych. Młodzi Polacy zdobywają medale w naukach ścisłych, pokazują talenty artystyczne, angażują się w wolontariat i działania społeczne. W wielu miejscach są ambasadorami naszej kultury, języka i otwartości na świat. Ich sukcesy to dowód, że pielęgnowanie tożsamości narodowej idzie w parze z nowoczesnością i ambicją.

Takim bohaterem jest bez wątpienia Michał Wolny, 16-letni uczeń XIV LO im. Stanisława Staszica w Warszawie, który w ostatnich tygodniach dokonał rzeczy niezwyklej. W ciągu zaledwie dwóch tygodni zdobył złoty medal na Międzynarodowej Olimpiadzie Informatycznej w Boliwii oraz srebrny medal na Międzynarodowej Olimpiadzie Matematycznej w Australii. Zmieniając



14 lipca w wieku 96 lat zmarł **TADEUSZ ROLKE**, artysta fotografik, prekursor polskiej fotografii reportażowej. Podczas II wojny światowej jako członek Szarych Szeregów, walczył w powstaniu warszawskim na Mokotowie. Początki jego twórczości to lata 50. XX w. W fotografii reportażowej przedstawiał polską rzeczywistość oraz m.in. życie artystyczne stolicy. Od 1970 r. przebywał na emigracji w Niemczech.

17 lipca zmarła **JOANNA KOŁACZKOWSKA**, królowa polskiej sceny kabaretowej, ulubienica publiczności. Od 2002 r. występowała w Kabarecie

Hrabi, w latach 90. wcielała się w postać Dorin Owens w improvizowanym programie „Spadkobiercy”. Zmarła po długiej walce z chorobą nowotworową. Miała 59 lat. W uroczystościach pogrzebowych na warszawskich Powązkach wzięli udział rodzina, przyjaciele, artyści, członkowie Kabaretu Hrabi oraz tłumy wielbicieli.

20 lipca zmarła **URSZULA KOZIOL**, wybitna polska poetka, pisarka, autorka felietonów i utworów dramatycznych dla dzieci i dorosłych. Miała 94 lata. W 2024 r. została laureatką Nagrody Literackiej „Nike” za tom wierszy „Raptularz”.

21 lipca w wieku 69 lat zmarł generał broni w stanie spoczynku **WALDEMAR SKRZYPczAK**. Był dowódcą Wojsk Łądowych w latach 2006–2009 i dowódcą Wielonarodowej Dywizji Centrum-Południe w ramach IV zmiany PKW w Iraku. 25 lipca spoczął na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

23 lipca premier Donald Tusk przedstawił **SKŁAD RZĄDU** po rekonstrukcji. Nowym ministrem sprawiedliwości został Waldemar Żurek, szefem MSWiA Marcin Kierwiński; nowym ministerstwem finansów i gospodarki kieruje Andrzej Domański, a na czele nowego ministerstwa energii stanął Miłosz Motyka. Dotychczasowy szef MSWiA Tomasz Siemoniak został ministrem koordynującym służby specjalne, a także walkę z nielegalną migracją. Szef MSZ Radosław Sikorski został także wicepremierem. Nową ministrami zdrowia została Jolanta Sobierajska-Grenda, ministrem rolnictwa Stefan Krajewski, ministrem kultury Marta Cienkowska. Na czele Ministerstwa Aktywów Państwowych stanął Wojciech Balczun, a ministrem sportu został Jakub Rutnicki. Pozostali ministrowie zachowali swoje stanowiska. Zlikwidowane zostało Ministerstwo Przemysłu, kierowane przez Marzenę Czarnecką, oraz Ministerstwo Rozwoju i Technologii, kierowane przez Krzysztofa Paszyka.

Wśród 21 ministrów konstytucyjnych nie znalazły się: ministra ds. równości Katarzyna Kotuła, ministra ds. społeczeństwa obywatelskiego Adriana Porowska oraz ministra ds. polityki senioralnej Marzena Okła-Drewnowicz.

1 sierpnia uczczono 81. rocznicę wybuchu **POWSTANIA WARSZAWSKIEGO**, największej akcji zbrojnej podziemia w okupowanej przez Niemców Europie i największego zrywu niepodległościowym na terenie okupowanej Polski. Prezydent Andrzej Duda oraz prezydent elekt Karol Nawrocki uczcili tego dnia ofiary rzezi Woli, w wyniku której w pierwszych dniach sierpnia 1944 roku zamordowanych zostało kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców tej dzielnicy. Była to jedna z największych zbrodni na ludności cywilnej. Andrzej Duda i Karol Nawrocki złożyli wieniec przed pomnikiem poświęconym ofiarom rzezi Woli na terenie byłej fabryki Ursus, miejscu egzekucji ok. 7 tys. mieszkańców Warszawy.



Michał Wolny



Marek Gajownik

kontynenty i strefy czasowe Michał sprawił, że polska flaga powiewała dumnie wśród najwyższej sklasyfikowanych państw świata. Mało tego, mając 16 lat, Michał zdobył w tym roku złoty medal na 31. Bałtyckiej Olimpiadzie Informatycznej i drugie miejsce w oficjalnej klasyfikacji krajów bałtyckich spośród 78 finalistów.

Nie sposób nie wspomnieć również o Marku Gajowniku z Olsztyna, który zdobył złoty medal na 57. Międzynarodowej Olimpiadzie Chemicznej. Pokonał najlepszych młodych chemików z aż 88 krajów.

To właśnie tacy młodzi ludzie pokazują, że pasja, wytrwałość i wiedza potrafią góry przenosić i być źródłem inspiracji także dla młodzieży polonijnej.

Wrzesień to także czas refleksji i pamięci. W Polsce przypominamy sobie ważne rocznice: 1 września – wybuch II wojny światowej, a 17 września – napad Związku Radzieckiego na Polskę. Rozważania na temat tych dwu wydarzeń

w kontekście wojny, rozgrywającej się za naszą wschodnią granicą, nabierają specyficznego charakteru. Przypominają, jak krucha może być wolność i jak wielką wartością jest pokój.



Jako wspólnota polonijna wyjątkowo mocno odczuwamy potrzebę budowania mostów między narodami, pokoleniami, wspomnieniami i marzeniami. Wrzesień to właśnie miesiąc tworzenia takich mostów: łączenia przeszłości z przyszłością i beztroskich wakacji z codziennymi obowiązkami. Każdy dzień to nowa lekcja, a wrzesień przypomina nam o tym najbardziej.

MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA

6 sierpnia Karol Nawrocki, który w II turze zwyciężył w wyborach prezydenckich, złożył **PRZYSIĘGĘ** przed Zgromadzeniem Narodowym i wygłosił orędzie, tym samym obejmując urząd prezydenta RP. Podczas uroczystości na placu Piłsudskiego przejął zwierzchnictwo nad Siłami Zbrojnymi RP, a na Zamku Królewskim objął symboliczne zwierzchnictwo nad orderami Orła Białego i Odrodzenia Polski.

11 sierpnia zmarł **JERZY DZIEWULSKI**, policjant, antyterrorysta, poseł kilku kadencji w latach 1991-2005. Jako jedyny policjant w Polsce został trzykrotnie odznaczony Medalem za Ofiarność i Odwagę. W latach 1996-1997 był doradcą prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego do spraw bezpieczeństwa. Brał udział w produkcji polskiego serialu kryminalnego „07 zgłoś się”; wystąpił w czterech jego odcinkach.

15 sierpnia uroczystość obchodzono **ŚWIĘTO WOJSKA POLSKIEGO**. Odby-

ła się uroczysta zmiany wart przy Grobie Nieznanego Żołnierza oraz defilada wojskowa na warszawskiej Wesołej z udziałem ok. 4000 żołnierzy. Zaprezentowano czołgi Leopard, K2 i Abrams, wozy bojowe i myśliwce F-16. W tym roku oprócz defilady na lądzie i pokazów w powietrzu odbyła się parada morską na wodach Bałtyku z udziałem okrętów Marynarki Wojennej RP. W uroczystościach wzięli udział przedstawiciele najwyższych władz, w tym prezydent Karol Nawrocki oraz wicepremier, szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz.

20 sierpnia zmarł **abp JÓZEF KOWALCZYK**, nuncjusz apostolski w Polsce w latach 1989-2010, arcybiskup gnieźnieński, Prymas Polski w latach 2010-2014. Był bliskim współpracownikiem św. Jana Pawła II, doprowadził do odtworzenia w 1991 r. Ordynariatu Polowego Wojska Polskiego, negocjował i podpisał w 1993 r. umowę konkordatową między Stolicą Apostolską i Rzeczypospolitą Polską.

21 sierpnia zmarł **STANISŁAW SOYKA**, jeden z najwybitniejszych polskich wokalistów jazzowych i popowych, pianista, gitarzysta, skrzypek, kompozytor, aranżer. W latach 90. wykonał takie przeboje, jak „Cud niepamięci” czy „Tolerancja”. Soyka zmarł tuż przed występem podczas Top of the Top Sopot Festival.

W nocy z 19 na 20 sierpnia pod Osinami (woj. lubelskie) **EKSPLODOWAŁ DRON**, który spadł na pole kurkudy. W wyniku eksplozji powybijane zostały szyby w pobliskich domach. Według początkowych informacji miał to być dron rosyjski. Szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz ocenił, że zdarzenie jest prowokacją Rosji, do której doszło w szczególnym momencie, kiedy trwają dyskusje o pokoju w Ukrainie. 25 sierpnia wiceszef MSZ Władysław Teofil Bartoszewski przekazał, że dron, prawdopodobnie nadleciał z terenu Ukrainy. „Uważamy, że to był dron rosyjski, który przeleciał przez terytorium Ukrainy” – powie-

dział. W związku z wydarzeniami pod Osinami polskie MSZ przekazało ambasadzie Federacji Rosyjskiej notę protestacyjną.

25 sierpnia prezydent Karol Nawrocki **ZAWETOWAŁ ZMIANY** w ustawie o pomocy dla obywateli Ukrainy; zakładała ona przedłużenie ochrony tymczasowej, uciekającym przed wojną Ukraincom, do 4 marca 2026 r. Nowela precyzowała też m.in. przesłanki do otrzymania świadectwa 800 plus. Swoją sprzeciw prezydent argumentował tym, że świadectwo 800 plus powinni dostawać tylko ci Ukraińcy, którzy pracują w Polsce. Prezydent złożył w Sejmie własny projekt, który zakłada dostęp do świadczeń i ochrony zdrowia tylko dla osób pracujących i opłacających składki w Polsce. Do 8 września rząd ma przygotować kolejny projekt ustawy, która będzie regulować kwestie świadczeń dla wszystkich obywateli Ukrainy w Polsce.

MP

Wypromowali polską szkołę 10 lat wydawnictwa Absynt

Wszyscy nam mówili: *Chłopaki, jak macie dużo pieniędzy i wolny czas, to możecie się pobawić w wydawanie książek* – wspomina Filip Ostrowski, który 10 lat temu wraz z Jurajem Koudelą założył na Słowacji wydawnictwo Absynt. Zaczęli polskimi książkami, promując polską szkołę reportażu. Teraz na koncie mają już ponad 230 tytułów, ich marka jest dobrze znana i zyskała spore grono sympatyków. By dowiedzieć się, jak się wszystko zaczęło, odwiedzam siedzibę wydawnictwa, mieszczącą się w Nowej Synagodze w Żylinie.

Jeden z Was mieszka w Żylinie, drugi w Krakowie. Jak się poznaliście?

FILIP OSTROWSKI: Pracowaliśmy w tej samej w firmie, w Krakowie, która zajmowała się zupełnie czymś innym, niż my obecnie. Sporo aktywności firmowych mieliśmy wspólnych i tak się zakumplowaliśmy. W czasie podróży służbowych gadaliśmy o wspólnych zainteresowaniach i okazało się, że jest ich sporo. Dwa lata pracowaliśmy razem, więc byliśmy w intensywnym kontakcie.

JURAJ KOUDELA: Firma, w której pracowaliśmy, ekspandowała również na rynki słowacki i czeski, a my byliśmy za nie odpowiedzialni. Już wtedy staraliśmy się zrozumieć specyfikę słowackiego rynku z punktu widzenia polskiego produktu.

Juraj, Ty nie jesteś zwykłym Słowakiem, ale powiązany z Polską.

J.K.: Moja mama jest Polką, żyjącą na Słowacji. Połowa rodziny jest w Polsce. Często ją odwiedzałem, miałem tam babcię, dziadka, mam kuzynów, ciocię, wujków i z tego powodu Polska zawsze była i jest częścią mojego świata.

Stąd dobra znajomość polskiego?

J.K.: Z moją mamą nie rozmawiałem po polsku, ale był czas, kiedy systematycznie robiła mi polskie dyktanda, żebym się nauczył pisać poprawnie w tym języku.

Ciężko było?

J.K.: Mama mi dyktowała teksty, dopóki nie zrozumiałem, na czym polega różnica między „sz” a „s” lub „cz” a „c” itp.

Filip, Ty masz powiązania w drugą stronę – ze Słowacją. Jakież?

F.O.: Zakochałem się w Słowaczce. Poznaliśmy się w Irlandii. Pierwszy raz w tym kraju byłem podczas urlopu dziekańskiego, a potem podczas wakacji w roku, kiedy staliśmy się członkami Unii Europejskiej. Lidka tam przyjechała w charakterze opiekunki do dzieci. Poznaliśmy się na plaży, nad oceanem. Lidka została moją żoną, tworzymy więc polsko-słowacką rodzinę w Krakowie, ale odwiedzamy też Słowację. W ten sposób zacząłem się interesować tym, co się w tym kraju dzieje. Jestem osobą ciekawą świata, ale gdyby nie te rodzinne powiązania, to chyba bym się aż tak poważnie nie zainteresował południowym sąsiadem.

Jak sobie radzisz z językiem słowackim?

F.O.: Wprawdzie mieszkamy w Krakowie, ale często jeździmy na Słowację. Nauczyłem się mówić po słowacku, chłonąc ten język, słuchając ludzi wokół. Potem moja praca w Polsce pokazała mi, że znajomość słowackiego jest bardzo ważna. No i jak widać, przyprowadziła mnie na Słowację zawodowo.

Który język króluje u Was w domu?

F.O.: Kiedy rozmawiamy ze sobą, to wykorzystujemy ten język, w którym łatwiej jest nam coś wyrazić. Korzystam z tego wybiórczo. Gdy chcę coś powiedzieć ciepłego, pełnego miłości, łatwiej mi to przychodzi po słowacku. Może dlatego, że biznesowo wyrażam się częściej po polsku?

Juraj, Ty też tworzysz mieszany związek?

J.K.: Większość naszej rodziny wychodzi za mąż za obcokrajowców lub się z nimi żeni, ale ja jestem wyjątkiem: miałem żonę Słowaczkę, teraz jestem w związku, także ze Słowaczką.

Panowie, w którym języku rozmawiacie ze sobą?

J.K.: W firmie, jak przechodzimy na zagadnienia biznesowe, to przełączamy się na polski, ale często się zdarza, że w następnym zdaniu przechodzimy na słowacki. Pewna terminologia pasuje nam bardziej w tym czy w tym drugim języku.

F.O.: Częściej jednak używamy słowackiego, by rozumieć nas nasi słowaccy pracownicy. Ale w specyficznych momentach, kiedy musimy się zmienić – z przymrużeniem oka – w rekinów finansowych, operujemy polskim (śmiej).

J.K.: Albo gdy cytujemy dialogi z jakiegoś polskiego filmu lub sytuacja wymaga polskiego dowcipu, to wtedy – wiadomo – po polsku.

F.O.: Juraj jest tak osłuchany z językiem polskim, ma świetną orientację w naszej rzeczywistości i rozumie różne niuanse, które są zwykle niedostępne dla obcokrajowców. On ma wyjątkowy poziom rozumienia kultury i specyfiki polskiej.

J.K.: Filip, a mnie bardziej utkwili w pamięci śmieszne niezręczności w twoim wydaniu, kiedy na przykład mówiłeś, że ktoś „ohoreł” („spłonał” - przyp. od red.) zamiast „ochoreł” (za-

Polska zawsze była i jest częścią mojego świata.

reportażu na Słowacji

chorował' - przyp. od red.). Ale i tak słowacki Filipa jednoznacznie zdaje egzamin.

Wasze rodziny się przyjaźnią?

J.K.: Już trzeci raz pod rząd spędziliśmy razem urlop nad Bałtykiem.

F.O.: Na co dzień nasze rodziny nie mają ze sobą kontaktu, bo przecież nie zabieram ze sobą żony i dzieci z Krakowa, gdy jadę do pracy w Żylinie. Staramy się rozgraniczać to, co prywatne, od tego, co firmowe.

Pamiętacie pierwszą w życiu książkę, która wywarła na Was wrażenie?

F.O.: Może to nie była pierwsza przeczytana książka, ale taka, która mocno zaistniała w mojej świadomości. Jako dziecko podróżowałem z rodzicami nad Bałtyk i na wakacje zawsze jechała z nami walizeczka z książkami. Jedną z nich była „Wojna futbolowa” Ryszarda Kapuścińskiego. Jako mały chłopiec fascynowałem się piłką nożną, do dziś mi to zastało, lubię kopać, rzucać. Sięgnąłem po tę książkę w wieku 10-lat i przeżyłem wielkie rozczarowanie. Była dla mnie zbyt trudna, gdyż mówi nie tylko o futbolu. Ale do dziś pamiętam, jak ta wojna futbolowa zaistniała w mojej świadomości.

Pamiętam też „Zapiski na pudełku od zapalek” Umberta Eco, które wtedy czytali moi rodzice. To były krótkie formy, które poszerzyły mi horyzonty i pokazały, że można myśleć inaczej.

J.K.: Mnie jest trudno odpowiedzieć na to pytanie. Nigdy bym się nie podejrzewał, że będę wydawał książki. Mam starszego brata, który sporo czytał i to on był zawsze zainteresowany literaturą. Ja chciałem, żeby to on mi czytał, bo samemu mi się nie chciało. W ogóle nie miałem ciągów do czytania. To się zmieniło, gdy miałem 18 czy 19 lat, kiedy zdecydowałem, że będę studiował filologię. Wtedy zaczęła się moja przygoda z literaturą, ale bardziej z literaturą piękną, beletrystyką. To był fascynujący świat, ale nigdy nie przyszło mi do głowy, że stanę się częścią procesu wydawniczego.

Kiedy nastąpił przełom?

J.K.: Pewne sytuacje życiowe spowodowały, że zacząłem się zastanawiać, co dalej. Wtedy natknąłem się na książkę Pawła Smoleńskiego „Oczy zasypane piaskiem”. Ta książka mnie tak zaintrygowała, że chciałem o niej dyskutować z kolegami na Słowacji, ale się nie dało, bo nie była przetłumaczona. Jedynym rozwiązaniem było ją przetłumaczyć. Dużo w tym czasie rozmawialiśmy z Filipem o planach życiowych. Zastanawialiśmy się, czy przetłumaczyć tę książkę na słowacki, ale co potem? Najpierw chciałem to zrobić i namówić do wydania jakieś wydawnictwo. I chyba wtedy właśnie Filip wpadł na pomysł założenia wydawnictwa. Takiego wydawnictwa, które by się specjalizowało w literaturze reportażu.

*W ogóle
nie miałem
ciągów
do czytania.*



ZDJĘCIE: STANISŁAW STEHLIK

Z egoistycznych względów, żeby móc pogadać z kolegami o książkach?

J.K.: Wszystko to jest z egoistycznych pobudek (śmiej), bo przecież my także chcieliśmy stworzyć dla siebie dwa miejsca pracy. I tak się złożyło, że te miejsca pracy są połączone z czymś, co lubimy. To brzmi jak bajka! Dlatego z takim entuzjazmem zaczęliśmy naszą działalność wydawniczą.

Znaleźliście lukę na rynku słowackim? To chęć teleportowania polskiej myśli, której nie było do tamtej pory na Słowacji?

F.O.: Ona była na pewno, ale nie było wydawcy, który by się tym chciał zająć w sposób całościowy i systemowy.

Dlaczego Wam się udało?

F.O.: Mamy luksus uczestniczenia w życiu dwóch państw, co oznacza, że możemy konfrontować nasze obserwacje w Polsce, z tymi na Słowacji. Inni, którzy nie żyją w dwóch kulturach, są na to zamknięci, nie są w stanie dostrzec różnych niuansów. A my dostrzegliśmy właśnie to, co jest ważne dla polskiej kultury, co jest popularne i odniosło komercyjny sukces, a nie jest reprezentowane na Słowacji. To nie znaczy, że nie było literatury reportażu, bo pojawiały się pojedyncze książki, ale nikt nie wpadł na to, żeby całościowo zaangażować się w promocję jednego gatunku. Jesteśmy więc żywym przykładem, że z takiego porównywania może coś wyrosnąć. Że można przeszczepiać pewne pomysły, jak roślinkę z jednej do innej ziemi. Bo przecież Słowacy też są ciekawi świata, o którym piszą reportażyści. Naszym zadaniem było przesa-

Wszystko to jest z egoistycznych pobudek (śmiej).

dzić tę roślinkę na słowacką ziemię. Mamy swoją działkę i chcemy o tę roślinkę dbać.

Czy można powiedzieć, że jesteście importerami tego, co polskie, na Słowację? Absynt może kojarzyć się z Polską?

F.O.: Może! Już przez wzgląd na to, że ja jestem z Polski, pierwsze tytuły były z Polski, mówiliśmy o naszym projekcie, powołując się na polską szkołę reportażu. Jak się popatrzy na naszą produkcję, to polscy autorzy stanowią jedną czwartą naszej oferty czytelniczej.

Jest duma?

F.O.: Sprawia mi to przyjemność, że Kapuściński zaistniał na Słowacji, ale koniec końców muszę stąpać twardo po ziemi jako biznesmen i patrzeć pragmatycznie. Są wspaniałe książki, powstałe w Skandynawii, świetnie piszą Amerykanie, są też ciekawe książki angielskie.

J.K.: Marketingowo na Słowacji bardzo dobrze funkcjonuje polska szkoła reportażu, czyli polski reportaż literacki. To jest marka, która zaistniała także dzięki Absyntowi.

F.O.: Polska szkoła reportażu jest częścią składową marki „Polska” i to ma oddziaływanie na Słowacji. Dziennikarze, mówiąc o naszych książkach, posilkują się tym skrótem, a to przynosi satysfakcję.

Juraj, nadal tłumaczysz polskie książki na słowacki?

J.K.: Przetłumaczyłem pięć lub sześć, ale przy obecnych obowiązkach nie

byłbym już w stanie się temu poświęcić. Takie tłumaczenie zajmuje minimalnie pół roku, a mnie to zajmowało półtora roku, a nawet dwa lata. To nie leży w interesie naszego wydawnictwa, bym tyle czasu zajmował się czymś innym niż tym, co robię na co dzień. Zresztą na Słowacji jest duża grupa dobrych tłumaczy.

Czytacie wszystkie książki, które wydajecie?

J.K.: Teraz przy obecnej produkcji wydawnictwa mam zaległości w czytaniu.

F.O.: Ja też. Bardzo długo miałem przeczytane wszystkie pozycje, ale teraz wydawane przez nas książki, to tylko część całego katalogu, który musimy znać, by podjąć decyzje wydawnicze. Ja większość przeczytałem sam, ale coraz częściej posiłkujemy się wsparciem wewnętrznych recenzentów, czyli tych, do których mamy zaufanie, którzy się wychowali na tym, co już wydaliśmy. Stąd wiem, o czym są książki z naszego katalogu, mam przeczytane fragmenty, ale całości nie jestem w stanie przeczytać, bo to jest po prostu fizycznie niemożliwe.

Ile książek wydaliście w ciągu 10 lat?

J.K.: Dwieście trzydzieści trzy. Pierwszą pozycją były wspomniane przeze mnie „Oczy zasypane piaskiem” Pawła Smoleńskiego. To książka o konflikcie palestyńsko-izrealskim, która cały czas jest aktualna. I bardzo ważna. Bardzo teraz brakuje takiego głosu jak ten Pawła Smoleńskiego.

MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA, Żyлина



ZDJĘCIE: MILAN DROZD



MIĘDZYNARODOWY Festiwal Gitarowy



Międzynarodowy Festiwal Gitarowy, który odbył się 12 i 13 lipca, to prezentujące najwyższy poziom artystyczny wydarzenie, głęboko zakorzenione w kulturalnej tradycji letnich koncertów w Modrze. Od wielu lat jego organizacją zajmuje się Katarína Wiecezorek-Bibzová, pochodząca z Modry gitarzystka i pedagoga, od lat mieszkająca w Polsce.

FOT. JANA KUČTOVÁ, FRANIČEK WIECZOREK



Letnie koncerty gitarowe, które w latach 90. funkcjonowały jako pojedyncze spotkania z muzyką, przerodziły się z czasem w prestiżową imprezę o międzynarodowym zasięgu. Tegoroczna 17. edycja festiwalu została wzbogacona – już po raz drugi – o konkurs plastyczny „Gitarą w obrazach”, skierowany do dzieci i młodzieży.



W ciągu dwóch festiwalowych dni miały miejsce koncerty, warsztaty muzyczne oraz finał 2. edycji wspomnianego wyżej konkursu plastycznego, w którym wzięło udział 140 młodych, obiecujących artystów. Ich prace oceniało jury w składzie: Peter Cpin, Pavol Šima-Juricek, Mária Šima-Juríčková oraz Lubomíra Miháliková.

Koncerty festiwalowe odbyły się w kameralnej i przyjaznej sali Centrum Kultury w Modrze. Na scenie zaprezentowali się Augustín Mušuta, utalentowany młody słowacki gitarzysta, zwycięzca konkursu *Młodzi Gitarzyści* w Dolnym Kubinie z 2024 r., oraz

Marcin Kuźniar i Radosław Wiecezorek, tworzący polski duet gitarowy, regularnie występujący na scenach w kraju i za granicą – panowie wystąpili zarówno w duecie, jak i solo.

Koncert w wykonaniu polskich artystów okazał się ogromnym wydarzeniem, potwierdzającym wysoki poziom polskiej szkoły gitarowej. Artyści zaprezentowali m.in. premierowe wykonanie utworu grecko-polskiego kompozytora Odysseasa Konstanapoulisa, a publiczność przyjęła ich występ z ogromnym entuzjazmem.

Drugi dzień festiwalu zakończył koncert wybitnego czeskiego gitarzysty, kompozytora i mistrza muzycznej improwizacji Štěpána Raka, który wkrótce obchodzić będzie swoje 80. urodziny. Jedną ze swoich kompozycji zadeedykował on zwycięzcom konkursu plastycznego „Gitarą w obrazach”.

W ramach festiwalu miał miejsce także wykład Radosława Wiecezorka, zatytułowany *Muzyka Harveya Hope'a*, który spotkał się z dużym zainteresowaniem odbiorców.

KATARÍNA WIECZOREKOVÁ



Wydarzenie odbyło się dzięki wsparciu Małokarpackiej Fundacji Społecznej Revia, Instytutu Polskiego w Bratysławie, Czeskiego Centrum w Bratysławie, Miasta Modra, Centrum Informacyjnego Miasta Modra, Centrum Kultury w Modrze oraz polskiej Agencji Artystycznej Modran.



Coraz więcej matych artystów

RELACJA Z OBOZU „KROK ZA KROKIEM W KIERUNKU SZTUKI“

ZDJĘCIE: VIKTOR MIKUŠ



zgrupowaniu artystycznym w Žiarskej Dolinie było więcej niż zwykle - aż 19!

„W czasie, kiedy ja z jedną grupą pracowałam, Stano zabierał pozostałych uczestników, którzy wcześniej skończyli malować, na gry i zabawy sportowe“ - mówi Stenia Gajdošová Sikorská. To ona co roku wymyśla, czego uczyć dzieci, jak urozmaicić warsztaty artystyczne, tak by i ci, którzy biorą



w nich udział po raz kolejny, się nie nudzili. A tych, trzeba przyznać, jest sporo, bo większość wraca co roku. Do starszego rodzeń-

Koszulki, kurtki, piżama, klapki, szczoteczka do zębów, a nawet kubki na kawę - to tylko niektóre z przedmiotów, które w tym roku

po obozie artystycznym zabrał Stano Stehlik. „Zawsze ktoś coś zostawi, a ja, ponieważ wyjeżdżam ostatni, wszystko biorę ze sobą, a potem oddaję zapominalskim, głównie uczestnikom obozu. Ale czasami zdarza się, że czegoś zapomną też i ich rodzice“ - mówi z uśmiechem. W tym roku było tych przedmiotów więcej, bo i dzieci uczestniczących w tygodniowym (od 12 do 19 lipca)



stwa dołącza młodsze, zgłaszają się też zupełnie nowi. „Mam osiem lat i pierwszy raz biorę udział w obozie. Bardzo mi się podobało! Namalowałem zaśniewane góry” – opowiada Arur Belko. Z kolei 10-letnia Helenka Guttman, będąca na obozie także po raz pierwszy, jest zachwycona nie tylko atmosferą, ale i technikami malowania. Najbardziej dumna jest z plecaczka, który pięknie ozdobiła „Napraw-



sula honorowego RP Tadeusza Frąckowiaka. „Mam sześcioro wnucząt, więc wiem, co dzieci lubią, dlatego co roku sponsorujemy wejście



Artur Łukiańczuk obdarowuje małych artystów prezentami: „To takie podziękowanie za pracę dzieci i ich chęci, by rozwijać się artystycznie, a przy okazji pogłębiać znajomość języka polskiego”.

Jednak najważniejszą ocenę warsztatom wystawiają młodzi uczestnicy, którzy już pod koniec obozu umawiają się na jego kolejną edycję, co można uznać za najwyższą notę.

MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA,
Liptowski Mikulasz, Žiarská dolina

na baseny w Bešeniovej czy słodycze” – mówi. To on stoi też za udostępnieniem przestrzeni w siedzibie urzędu miejskiego, gdzie odbywa się wernisaż dziecięcych prac. „Należę do fanów tych dzieł. Co roku wybieram do swojego biura obraz, który mi się najbardziej podoba, i w ten sposób patrzę na Tatry oczami polskich dzieci” – mówi wiceprezydent miasta Rudolf Urbanovič.

Z kolei konsul RP w RS



dę mi się udało. Jestem z niego zadowolona i będę go nosić” – twierdzi.

Więci o dobrej atmosferze podczas tygodniowych warsztatów szybko się rozchodzą, co cieszy organizatorów z Klubu Polskiego. Zawsze mogą też liczyć na otwartość ze strony władz miasta Liptowski Mikulasz oraz urzędującego tam kon-



ZDJĘCIA: STANO STEHLIK





wycieczkę po pałacu. Jego budynek był tylko częściowo zrekonstruowany. My najpierw zwiedzamy te miejsca, które czekają na renowację, potem te nowe, piękne, gdzie można podziwiać obrazy i wyroby rzemieślnicze. Jedna z sal pomieściła także kilka fotografii naszej rodaczki z Trenczyna – Marii Holoubkovej Urbasiównej – która żyła na przestrzeni trzech wieków, była pierwszą kobietą fotografem i portretowała wiele czechosłowackich osobistości, m.in. prezydentów republiki.

„Nawiązałem kontakt z Silvią Da Col Heisar, z którą kiedyś chodziłem do średniej szkoły artystycznej, a która stoi za projektem odnowy pałacu i tych wszystkich wydarzeń kulturalnych” – opisuje, jak doszło do tak



pienne i dzięki temu powstała cementownia” – opowiada wójt gminy Ladce Dominik Košťalik, a my oczami wyobraźni przenosimy się w czasie. Na spacer do przeszłości zapraszają także organizatorzy sobotnich wydarzeń, którzy oferują komentowaną



Kiedy 16 sierpnia zbliżamy się do pałacu w gminie Ladce, już z dala dochodzą nas odgłosy skocznej muzyki. I choć jest upał niemiłosierny, to jednak ludzie kręcą się w tej zagadkowej przestrzeni. „Ladce mają dwa tysiące pięćset mieszkańców, a ten pałac zbudował ród Motešických ok. 1742 r. Potem mieszkali tu różne inne rody, ostatnim właścicielem był baron Popper z Bytczy. Jego córka wyszła za mąż za austriackiego przedsiębiorcę Adolfa Schenka, który tu odkrył złoża wa-



ciekawej współpracy, Marek Berky, prezes Klubu Polskiego, który dwoi się i troi; jeszcze przed chwilą stał przy dużym kotle z żurkiem, który przygotowywał przez cały poprzedni dzień aż do północy, a już nastroja skrzypce, by wystąpić w pałacowej kaplicy wraz z kwartetem Laugaricio. Ta muzyka to balsam na duszę (i ciało, które w chłodzie kościelnym odpoczywa): instrumentalisci oprowadzają nas po różnych gatunkach muzycznych –





od klasyki aż po współczesność. Nie brakuje też polskich tang, które w tym wyjątkowym miejscu brzmią imponująco, i miniwykładu Marka na temat konkretnych utworów, przybliżającego ich pochodzenie i okoliczności powstania.

Ale to nie wszystko, bo skoro polski projekt nosi nazwę „Chleba naszego powszedniego“, to oprócz żurku na zakwasie można poprobować także różnych rodzajów wypieków, a nawet przyuczyć się trochę w rzemiośle piekarza.



To tu, to tam pojawia się kobieta w różowej sukience. To wspomniana przez Marka główna organizatorka przedsięwzięcia, którą pytam o współpracę z Polakami. „Bardzo się cieszę, że Klub Polski zgłosił się do nas z projektem *Chleba naszego powszedniego*, dzięki któremu każdy z nas uświadamia sobie, jak ważny jest chleb – spuścizna przodków“ – mówi Silvia Da Col Heisar z organizacji MaHoLa i pokazuje to, czego jeszcze nie udało nam się zobaczyć, jak choćby apartamenty w budynku nad nowo otwartą kawiarnią. Co ciekawe, te właśnie po raz pierwszy zostały oddane do użytku właśnie dziś, a gospodarze czekają na pierwszych turystów... z Polski!

My ponownie zmierzamy do polskiego stoiska, gdzie widzimy zrobione z linoleum matryce z roślinnymi wzorami, przygotowane z myślą o war-



sztatach artystycznych dla małych i dużych. Dzięki tym matrycom powstają ozdoby na torby lniane czy zakładki do książek. Za tymi dziełami stoi Tereza Berkyová, studentka ostrawskiej szkoły artystycznej. „Najwięcej zainteresowanych było przed południem, kiedy upał jeszcze tak bardzo nie dawał się we znaki“ – mówi i pokazuje niektóre z prac, które powstały pod jej czujnym okiem.



Po dniu spędzonym na Powążu wrażeń mamy sporo. Jedyne, czego nam brakowało tego dnia, to odrobiny chłodu, aż by się chciało rzec: „Chleba naszego i chłodu daj nam dziś“.

Mimo wszystko wyjeżdżamy w świetnych nastrojach. Najbardziej cieszy, że dzięki takim projektom ludzie stają się sobie bliżsi, bez względu na pochodzenie, wiek czy poglądy. I poznają swoją kulturę oraz tradycję.

MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA, Ladce



Spotkanie z Prezydentem Republiki Słowackiej

Jako prezes Klubu Polskiego i jednocześnie przedstawiciel mniejszości polskiej na Słowacji miałem zaszczyt uczestniczyć 30 czerwca w przyjęciu, wydanym przez Prezydenta Republiki Słowackiej Petra Pellegriniego.

Spotkanie zgromadziło przedstawicieli wszystkich mniejszości narodowych, którzy wspólnie reprezentowali różnorodność i bogactwo kultur różnych narodów zamieszkujących Słowację.

Atmosfera była bardzo otwarta i przyjazna. Rozmawialiśmy o pozycji mniejszości w społeczeństwie,



możliwościach wspierania naszej działalności kulturalnej i edukacyjnej, a także wyzwaniach, przed którymi stoimy dzisiaj. Miałem też okazję porozmawiać ze słowackim prezydentem osobiście. Poruszana tematyka dotyczyła sytuacji Polonii na Słowacji, naszej działalności i tego, co pomoże nam w dalszym rozwoju.

Prezydent wyraził uznanie dla pracy mniejszości narodowych i docenił ich wkład w rozwój Słowacji. Odebrałem to jako wyraźny sygnał, że głos mniejszości jest słyszany i że nasza praca jest ważna nie tylko dla nas, ale także dla całego społeczeństwa. Wierzę, że to spotkanie będzie impulsem do zacieśnienia współpracy państwa z mniejszościami i umożliwi jeszcze intensywniejszy rozwój życia kulturalnego, społecznego i wspólnotowego mniejszości polskiej na Słowacji.

MAREK BERKY



Od 17 do 20 lipca br. w Warszawie trwały spotkanie ok. tysiąca młodych Polonusów z 46 krajów świata w ramach wydarzenia Polonia Camp 2025.



To największy zjazd młodej Polonii, podczas którego jej przedstawiciele mogli poznać takie polskie osobistości, jak marszałkini Senatu Małgorzata Kidawa-Błońska, minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski, prof. Jerzy Bralczyk, Małgorzata Hołub-Kowalik, Otylia Jędrzejczak, Wojciech Jagielski, Szymon Marciniak, Michał Ogórek, Jurek Owsiak, Agata Passent i wielu innych. Wielką popularnością cieszyły się także warsztaty z lepienia pierogów z Kubą Kuroniem.

Podczas spotkania powstały młodzieżowe inicjatywy polonijne, m.in. „Polo-



nijne dokumenty” – cykl profesjonalnych filmów dokumentalnych o Polonii z Kanady i całego świata, „Lato z językiem polskim” – warsztaty z języka polskiego dla dzieci w Odessie połączone ze zwiedzaniem miasta, „Inkubator językowy” – nauka języka polskiego dla młodzieży z wykorzystaniem okularów VR i różnych innych gadżetów.

Kolejne spotkanie młodego pokolenia Polaków i Polonii mieszkających poza granicami kraju zaplanowano na rok przyszły.

RED.





ZDJĘCIA: STANO STEHLIK

Spotykamy się dzień po Twoim pożegnaniu z karierą sportową. Które swoje sukcesy narciarskie uważasz za największe?

Największym moim osiągnięciem było chyba to, że zostałam mistrzynią i wicemistrzynią Słowacji w slalomie. Brałam też udział w olimpiadzie młodzieży w Finlandii i mistrzostwach świata juniorów, gdzie w slalomie zajęłam 30 miejsce.

Ile kosztuje taki sukces? Ile godzin treningów, rannego wstawania?

Podczas sezonu zimowego, gdy trenowaliśmy w Jasnej, budzik dzwonił każdego dnia o 4.50. Potem wyruszałam do Jasnej, gdzie od 6.45 do 8.30 miałam treningi. Gdy na stoku pojawiali się zwykli narciarze, pakowałam się i jechałam albo do szkoły, albo do domu. Po południu miałam treningi na siłowni. Kiedy jeździliśmy za granicę na zawody, to bez względu na to, czy to był dzień treningowy, czy stawałam do zawodów, zawsze trzeba było wstawać wcześniej rano.

Większość latem podróżuje za słońcem nad morze. Czy Ty jeździłaś za śniegiem?

Tak, najczęściej jeździłam do Włoch, gdzie bywał jeszcze śnieg, choć ostatnimi laty i tam warunki stawały się coraz gorsze, a śniegu było jak na lekarstwo.

Nie miałaś już dość tego śniegu?

Prawdę mówiąc, miałam. No, ale dało się to jeszcze wytrzymać (śmiech). Wiedziałam, dlaczego to robię, co jest moim celem.

O lat obserwowaliśmy jej sukcesy sportowe, ale niedawno pojawiły się niepokojące informacje o kontuzji i operacjach. A potem przyszła wiadomość o końcu kariery sportowej Karoliny Frąckowiak, słowackiej narciarki polskiego pochodzenia (jej dziadek jest Polakiem). Będąc w Liptowskim Mikulaszu spotkaliśmy się z nią, by porozmawiać o zmianach w jej życiu.

Karolina Frąckowiak: *o pożegnaniu z nartami*

Zdecydowałaś o końcu swojej kariery pomimo świetnych osiągnięć i tego, że w sport zainwestowałaś przecież prawie całe swoje życie, pieniądze i czas. Co się stało?

Dwa lata temu musiałam pójść na pierwszą operację, podczas której wzmocniono mi wiązadło w kolanie. Stopniowo zaczęłam wracać do zdrowia i nart, ale kolano nie przestawało puchnąć. Bolało mnie i nikt nie wiedział, dlaczego. Byłam na badaniach, odwiedziłam różnych lekarzy, ale nikt nie znalazł przyczyny moich dolegliwości. Doszło do tego, że doktor, który mnie operował po raz pierwszy, zaproponował mi kolejną operację. Okazało się, że miałam zerwane wiązadło krzyżowe przednie. Po tej operacji cały sezon wracałam do formy – były rehabilitacje, rekonwalescencja, aż w końcu stanęłam na nartach. Wszystko wyglądało świetnie, nawet wzięłam udział w zawodach, które udało mi się wygrać. Tylko że problemy z kolanem wciąż mi dokuczały, więc musiałam pójść na kolejną operację, podczas której znaleziono i usunięto zrosty, wyczyszczono mi chrząstki i łąkotkę. Dopiero niedawno wróciłam do zdrowia. Na dodatek cały rok bolało mnie udo i do tej pory nie wiadomo, co jest tego przyczyną. Męczę się z tym bólem, co nie wróży niczego dobrego.

Twoje ciało dało Ci sygnał, że już wystarczy tych treningów. Jakie były te dni przed podjęciem decyzji o zakończeniu kariery sportowej? Radziłaś się kogoś? Spędzało Ci to sen z powiek?

Nie było to łatwe. Przeplakane dni i nocy, radziłam się różnych autoryte-

tów, co mam robić, ale na koniec dojrzałam do tego, że zdrowie mam tylko jedno. Swoje odpracowałam. Co mi się udało osiągnąć, osiągnęłam. Trzeba zacząć nowy etap życia.

Marzyłaś o tym, że to będzie Twoja życiowa droga jeszcze na ileś lat, miałaś wszystkie predyspozycje ku temu, by osiągać kolejne sukcesy. Śni Ci się jeszcze, że szusujesz na nartach?

Ponieważ dawno na nartach nie stałam, to nie mam takich snów, ale zimą na pewno do mnie wróć.

Co teraz?

Idę na studia na marketing sportowy i zarządzanie w Pradze. Zaczynam nowy etap.

Czyli zawodowe plany wiążesz ze sportem.

Mogłabym być trenerką, gdybym zrobiła odpowiednie kursy. Dziś jeszcze nie potrafię konkretnie odpowiedzieć, co będę robić. Siedemnaście lat jeździłam na nartach i to oczywiste, że chciałabym, by moja kariera zawodowa była związana ze sportem, dlatego taki wybór studiów. Zobaczymy, co mi życie przyniesie.

Życzymy powodzenia!

MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA,
Liptowski Mikulasz





Wśrodku lata w Instytucie Słowackim w Warszawie odbył się koncert słowacko-polskiego duetu gitarowego Wieczorek Guitar



Duo, w ramach którego zabrzmiały utwory znanych europejskich kompozytorów w wykonaniu Kataríny Wieczorekovej, pochodzącej z Modry absolwentki Konserwatorium Muzycznego w Bratysławie, a następnie Akademii Muzycznej w Katowicach, nauczycielki muzyki, tworzącej z mężem duet od ponad 30 lat, i Franciszka Wieczorka, absolwenta Akademii Muzycznej w Katowicach, organizatora licznych festiwali i wydarzeń gitarowych, założyciela i wieloletniego dyrektora artystycznego zespołu Silesian Guitar Octet.

Koncert był częścią cyklicznego projektu „Urodziny Starówki”, w którym wzięło udział 37 instytucji (Instytut Słowacki był jedynym uczestnikiem zagranicznym) zlokalizowanych na ulicach Starego Miasta w Warszawie.

IS

Nowy dyrektor Funduszu

Na czele Funduszu wspierającego kulturę mniejszości narodowych do końca lipca stała Alena Kotvanová. Jej miejsce zajął fotograf z Preszowa Ján Štovka.

Fundusz wspierający kulturę mniejszości narodowych wspiera finansowo za pośrednictwem dotacji lub stypendiów 14 mniejszości narodowych, w tym także polską.

RED.



Od kapsli po

Nowory rok szkolny za progiem, więc czeka nas planowanie zajęć pozalekcyjnych.

Które wybrać? Czym żyliśmy kiedyś, a jakie możliwości mają dzieci obecnie?

O tym rozmawiają Ania i jej 12-letni syn Benio.

ROZMOWY NA TEMAT SPORTOWY



Ania: Jak minęły twoje wakacje, Benio?

Benio: Zaczęły się dla mnie dość zaskakująco. Spędzając czas z kolegą w parku ze zjeżdżalnią i trampolinami, upadłem tak niefortunnie, że złamałem sobie górną kość mostka i już od pierwszego tygodnia wakacji miałem zakaz uprawiania wszelkich aktywności sportowych na dwa miesiące. W przypadku takiego złamania nie zakłada się gipsu, więc musiałem uważać na siebie na każdym kroku. Siłą rzeczy wakacje spędziłem dużo spokojniej niż zwykle. Dlatego cieszę się, że już czuję się dobrze i za chwilę będę mógł uczęszczać na treningi. Chciał taki plus na zakończenie wakacji.



A: Tak, to było przykre doświadczenie dla nas obojga, ale byłeś bardzo dzielny i szybko doszedłeś do zdrowia. We wrześniu ze spokojem możemy rozpocząć planowanie sportowych zajęć pozalekcyjnych, co wcale nie jest takie proste, prawda? Szczególnie ze względu na szeroki wybór możliwości, a jednocześnie brak dostatecznej ilości czasu, by móc zrealizować wszystkie pomysły.

B: Właśnie! Po otrzymaniu szkolnego planu lekcji rodzice wspólnie z dziećmi ustalają ich zajęcia dodatko-

gry miejskie

we (nie tylko sportowe). Muszą dobrze rozplanować swój czas, ponieważ treningi odbywają się często daleko od domu, a rodzice muszą na nie przywieźć i odwiedzić swoje dzieci.

A: Niekiedy nawet zostają z dziećmi na trening, by móc je zabrać po zakończeniu zajęć. Ma to swoje zalety, ponieważ mogą obserwować postępy swoich latorośli.

B: Kiedyś było inaczej, prawda? Opowiadałaś mi, że dzieci po lekcjach wychodziły po prostu na dwór i wspólnie spędzały czas, bawiąc się w podchody, grając w kapsle, spędzając czas na trzepaku, robiąc fikołki, skacząc w gumę lub w klasy, grając w piłkę na boisku.

A: W piłkę graliśmy najczęściej przed blokiem, boisk nie było zbyt wiele, a w gumę skakało się również w mieszkaniu, gdy pogoda była brzydka. Czasami, gdy byłam sama w domu, a koleżanki nie mogły do mnie dołączyć, ustawiałam w pokoju dwa fotele, na nich zawieszałam gumę i skakałam.

B: Sąsiedzi się nie denerwowali?

A: Zdarzało się, że pukali do drzwi, by mnie uspokoić, ale udawałam, że nikogo nie ma w domu. Teraz, gdy jest brzydka pogoda, dzieci spędzają wolny czas najchętniej przed komputerem lub telefonem. Aby odciągnąć dziecko od elektroniki niejednokrotnie trzeba mu organizować zajęcia pozalekcyjne, w tym również sportowe. Obecnie istnieje mnóstwo klubów, w ramach których za odpowiednią opłatą dzieci mogą uczęszczać, w treningach piłkarskich, siatkarskich, koszykarskich, piłki ręcznej, tenisowych, wspinaczkowych, pływackich, baseballowych, narciarskich, łyżwiarских, sportów ekstremalnych, sportów walki, tanecznych i wielu innych.

B: Gdy ty, mamo, byłaś dzieckiem, nie było takich klubów?

A: Było ich znacznie mniej i dotyczyły tych najbardziej popularnych sportów. Moi rodzice zapisali mnie na zajęcia z jazdy figurowej na lodzie, trenowałam też tenis ziemny, a w szkole podstawowej miałam treningi na base-

nie, gdzie uczyłam się pływać w ramach zajęć w-f, uczęszczałam też na zajęcia SKS-u, gdzie grałam głównie w siatkówkę i koszykówkę. W twojej szkole też jest SKS, do którego można zapisać się bezpłatnie. Masz jeszcze w szkole możliwość innych zajęć sportowych bez opłat?

B: Tak, można zapisać się np. na kółko szachowe, do sekcji siatkówki, organizowane są też zajęcia z tańca. Każdego roku pojawia się także jakaś inna możliwość zajęć sportowych, to zależy czym zajmują się nowi prowadzący. Takie zapisy odbywają się w drugiej połowie września, kiedy jesteśmy już pewni naszego planu lekcji, a zajęcia startują w październiku.

A: Wiesz już, na co będziesz chciał się zapisać?

B: W szkole chyba wybiorę SKS, a poza nim z pewnością będę chciał kontynuować trening tenisa ziemnego.

A: Tenis jest ostatnio w Polsce bardzo popularny. Twoje zajęcia mają indywidualny charakter, masz swoją trenerkę. Odpowiada ci taka forma?

B: Jak najbardziej. Dzięki temu mogę się więcej nauczyć. Cenię sobie jednak sporty drużynowe – to duża sztuka stworzyć zespół świetnie rozumiejących się zawodników.

A: Jest jakiś sport drużynowy, którego jeszcze nie znasz, a chciałbyś spróbować?

B: Chciałbym kiedyś nauczyć się curlingu. Należy on do sportów zimowych, rozgrywanych na lodzie. Dwie drużyny na zmianę przesuwają kamienie po lodzie w kierunku celu, zwanego domem. Muszą umieścić kamienie jak najbliżej środka owego domu, a drużyna z większą liczbą kamieni, pozostających jak najbliżej domu, wygrywa.

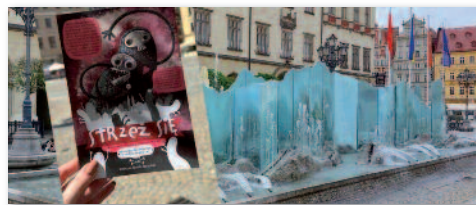
A: Mnie też bardzo fascynuje ten sport. Jest to dyscyplina olimpijska, często nazywana szachami na lodzie



ze względu na swój strategiczny charakter. Intrygujące jest szachotkowanie - technika, polegająca na szachotkowaniu lodu przed wypuszczonym kamieniem, której celem jest ukierunkowanie ruchu kamieni, by znalazły się one jak najbliżej domu.

A: Benio, a w jaki sposób ty i twoi rówieśnicy lubicie aktywnie spędzać wolny czas poza treningami systematycznymi np. podczas weekendu?

B: Najczęściej umawiamy się na wycieczki rowerowe, gramy w piłkę, szalejemy w aquaparku. Zdarza się nam brać udział w grach miejskich, które są ostatnio bardzo popularne.



A: Na czym polega taka gra?

B: Gra toczy się w realnej przestrzeni miasta, a ulice, parki i budynki stają się częścią rozgrywki. Głównym celem jest pokonanie trasy, rozwiązanie zagadek i dotarcie do mety, często w określonym czasie. Wszyscy uczestnicy muszą wykazać się sprytem i kreatywnością, aby pokonać kolejne etapy. Na przygotowanych przez organizatora stanowiskach wykonuje się rozmaite zadania, np. zadania terenowe, rozwiązuje się łamigłówki na różne tematy i zbiera punkty. Gry miejskie wymagają często pracy zespołowej, ponieważ uczestnicy podzieleni są na grupy.

A: Kto wygrywa?

B: Zazwyczaj wygrywa ta grupa, która jako pierwsza dotrze do mety, pokonując wszystkie etapy gry i rozwiązując wszystkie zadania.

A: Brałam kiedyś udział w takiej grze, to bardzo interesująca forma poznawania historii miejsca, w którym się ona odbywa. Firmy, organizujące takie gry, potrafią doskonale dobrać tematy pod kątem wieku uczestników, dlatego każdy powinien czegoś takiego spróbować. Szczególnie jeszcze w ostatnie wrześniowe dni lata, kiedy sprzyja temu pogoda.

ANIA I BENIO PORADOWIE



Pająki i pyton

Ilokatorzy domu w buszu

„Uważaj na pająki” – przestrzegał mnie znajomy przed wyjazdem do Australii. Inny uspakał: „Pająki to naturalny element australijskiego krajobrazu i trzeba się do nich przyzwyczaić, a nie panikować”. Nawet wyposażona w takie podpowiedzi nie czułam się zbyt pewnie na nowym terenie, ale ponieważ żadnych pajaków nie widziałam, uspokoiłam się i chłonełam atmosferę Sydney. Do czasu.

reportaż z Australii, cz. 4

Polski dom w buszu

„Przyjdźcie, zobaczcie, jak się mieszka w buszu” – zapraszała nas pewna Polka, która wraz z mężem mieszka na obrzeżach Sydney. Nie znaliśmy się wcześniej, ale skontaktował nas mój znajomy z Kanady, który dostrzegł publikowane przeze mnie w mediach społecznościowych zdjęcia z Australii.

Otwartość i serdeczność Eli mnie ujęła i zaproszenie do jej domu przyjęliśmy. Ponieważ Sydney to olbrzymie miasto (liczy 5,5 miliona mieszkańców), nasza podróż trwała blisko dwie godziny. Na miejscu czekało na nas uroczę małżeństwo, które do Australii przybyło z małym dzieckiem jeszcze w latach 80. ubiegłego wieku. „Wyjechaliśmy z jedną walizką, żeby nie budzić podej-

rzeń, że zamierzamy emigrować” – opisuje Jerzy, który w Australii miał punkt zaczepienia – mieszkała tu jego mama i jej brat. Ale i tak ich początki wcale nie były łatwe. Z czasem jednak zapuścili korzenie, tu wychowała się ich córka, tu odnieśli sukcesy. Jerzy to jeden z najlepszych operatorów filmowych, który dla australijskiej telewizji zrobił mnóstwo filmów dokumentalnych z różnych zakątków świata. I choć już jest na emeryturze, to jego nazwisko do dziś jest znane nie tylko przez filmowców, ale i zwykłych widzów. Z kolei Elżbieta odnalazła się w świecie zwierząt: hoduje psy i jeździ z nimi na wystawy.



ZDJĘCIA: STANO STEHLIK, MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA



ZDJĘCIE: JERZY STARZYŃSKI

Królowa Jednej Nocy

Ela i Jerzy czekali na nas z przepyszny, wykwintnym posiłkiem – daniem głównym były polskie pierogi, przygotowane przez pana domu. Odebraliśmy to jako duży ukłon w naszą stronę – na końcu świata znaleźć odpowiednie produkty i potem przygotować własnoręcznie pierogi to naprawdę wyczyn! Były też różne przystawki, sałatki, zupa, no i tutejszy tort Pavlova (o którym pisałam w 2. odcinku reportażowego cyklu z Australii). A więc same pyszności! Zanim zasiadliśmy do stołu, zwiedziliśmy przepiękny ogród z roślinnością, której się



w innych miejscach na Ziemi nie spotyka. Tej nocy zakwitła także Królowa Jednej Nocy (*Selenicereus grandiflorus*), roślina z silnie pachnącymi kwiatami w kształcie białych kielichów o średnicy do 20 cm! Podczas spaceru po ogrodzie dochodziły nas odgłosy papug, które powtarzały nasze słowa. Urocze!

Jadowite pająki

„Weźcie ze sobą stroje kąpielowe, popływać w basenie” – zapowiedziała Ela, zapraszając nas do siebie. Wzięliśmy, ale z basenu nie skorzystaliśmy, kiedy dowiedzieliśmy się, że czasami na jego dnie pojawiają się pająki. „To nic takiego, pająka wystarczy nakryć szklanką, by ograniczyć jego ruchy” – wyjaśniała gospodyni, ale do

kąpieli nas nie przekonała. Dopytywałam o te pająki, więc Jerzy pokazał mi w ogrodzie jednego takiego, małego, obok którego przechodziliśmy – niby nic, nawet bym go nie zauważyła, ale jednak jakiś respekt człowiek czuje, tym bardziej że przeczytałam się, iż właśnie w Sydney występują pająki jadowite. Jad ptasznika australijskiego na przykład może zabić człowieka w ciągu 15 minut od ukąszenia!

Pająk podróżnik

„Ja miałam swojego pająka, który ze mną jeździł w samochodzie przez kilkanaście lat” – zaczyna swoją opo-

wieść Elżbieta. Okazało się, że przed laty, kupując od kogoś samochód, kupiła go razem z pajakiem. „Nie ma sensu eksmisja takich zwierząt, bo one, jak tylko mogą, wróć” – twierdzi. I tak pajak jeździł razem z moją rozmówczynią, a co ciekawe, wychodził ze swojej kryjówki zawsze wtedy, kiedy ona była w aucie. „Chyba uznał mnie za swojego sprzymierzeńca, bo gdy pożyczalam samochód córce, nigdy się nie ujawniał” – mówi i dodaje, że to szczęście, bo córka by zapewne spanikowała za kierownicą. Okazuje się, że pasażer Eli najchętniej przesadywał na desce rozdzielczej, jakby chciał jej po prostu towarzyszyć w podróży. Któregoś razu, kiedy zaparkowała przed uniwersytetem, gdzie uczyła języka polskiego, postanowiła pajaka sfotografować. „Na parkingu pojawił się wówczas mój kolega, profesor przyrody, który zainteresował się, dlaczego fotografuję deskę rozdzielczą w swoim aucie, a kiedy mu pokazałam pajaka, poinformował mnie, że to jeden z najbardziej jadowitych” – kończy swoją opowieść.

Lokator pyton

Ale to nie wszystko! Okazało się, że Ela z Jurkiem kupili dom z niechcianym lokatorem – węzem pytonem! „Najpierw zastanowiły nas dziwne odgłosy ze strychu” – zaczyna kolejną opowieść Elżbieta. Kiedy przekonali się, że to pyton? Kiedy po raz pierwszy zrzucił skórę. Pokazuje nam ten kilkumetrowy okaz, który przecho-
wuje w specjalnej szkatule. Taki loka-



tor ponoć ma swoje plusy, ponieważ zjada na przykład myszy. Ale sama była kiedyś świadkiem, gdy ów pyton chciał zjeść ptaka z klatki, który na szczęście odsunął się w głąb klatki, gdzie pyton już nie dosięgał.

Któregoś razu, gdy zszedł na dół, próbował się dostać do kuchni Elżbiety, ta na szczęście szybko zatrasnęła drzwi. „Gdybyśmy go wywieźli do buszu, nic by to nie dało, on by wrócił, bo to jego dom” – wyjaśnia jak gdyby nigdy nic. Po takich opowieściach nie oddalałam się od grupy przez cały wieczór.

Pajaki a ekosystem

Wertując informacje na temat pajaków w australijskim ekosystemie, dowiaduję się, że pełnią one istotną rolę jako drapieżcy, pomagając kontrolo-

wać liczebność owadów. „Ich obecność wspiera różnorodność biologiczną, co ma kluczowe znaczenie w kraju o bogatej faunie. Dzięki ograniczaniu populacji owadów pajaki chronią rośliny przed szkodnikami. Są również ważnym elementem sieci pokarmowej, dostarczając pożywienia wielu innym stworzeniom, takim jak ptaki czy małe ssaki. W ten sposób pajaki nie tylko pomagają podtrzymywać równowagę ekologiczną, ale także przyczyniają się do zdrowia całego australijskiego środowiska naturalnego” – podaje portal Turystyczne Wojaje.

Powrót z ogrodu botanicznego

No cóż, serię reportaży o Sydney zakończę tym, czym zaczęłam w pierwszym odcinku, przyznając rację mojej znajomej, która często do Australii podróżuje, że kraj ten zupełnie inaczej pachnie. I oczywiście wydaje inne odgłosy, inaczej wygląda, co mój mąż podsumował: „Zużłem się tam, jakbym cały czas był w ogrodzie botanicznym”. A wiadomo, że taki ogród botaniczny rządzi się swoimi prawami i trzeba brać pod uwagę pewne jego „niuanse”. Mnie ulżyło, kiedy podsumowując wyprawę do Sydney, mogłam stwierdzić, że z żadnym z takich „niuansów” się nie spotkałam na swojej drodze. Nie na darmo się mówi, że podróże kształcą i pozwalają docenić dom, do którego się wraca.

MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA, Sydney



Po wojnie Polska znajdowała się w ruinie, wiele dziedzin gospodarki wymagało natychmiastowych działań. Jedną z nich było budownictwo mieszkaniowe. Przed II wojną światową w całej drugiej Rzeczypospolitej było ogółem ok. 40% zabudowy murowanej, a we wschodniej części kraju tylko 18%. Po wojnie sytuacja w zakresie budownictwa musiała się radykalnie zmienić.

Moc cegły

Moce przerobowe betoniarń, cementowni i cegielni były mocno ograniczone, ich produkcja wzrastała stopniowo, jednak ciągle nie była wystarczająca. Przy odbudowie zniszczonej przez wojnę stolicy używano głównie cegieł z gruzów i rozbiórek. To właśnie z cegły budowano nowe osiedla, ulice, dzielnice, np. słynny warszawski MDM, pierwsze osiedle Mariensztat czy Pałac Kultury i Nauki. Cegła ma jednak pewne ograniczenia budowlano-konstrukcyjne, wobec czego zaczęto szukać nowych rozwiązań w budownictwie, a w miarę wzrostu liczby ludności i ciągłego zapotrzebowania na mieszkania, ważne było, by te rozwiązania były szybkie.



W tym miejscu należy wspomnieć, iż pierwszym osiedlem mieszkaniowym zbudowanym po wojnie w Warszawie był Jazdów. Było to 90 lekkich fińskich domków o drewnianej konstrukcji,



powstałych w 1945 r. Pierwszym ceglany osiedlem, zbudowanym w latach 1947-1949 na gruzach powojennej stolicy, był Mariensztat, stylem nawiązujący do baroku i klasycyzmu.

Nadciąga wielka płyta

Centralnie planowana gospodarka mieszkaniowa już po wojnie borykała się z niewydolnością produkcyjną, w związku z czym towarzyszyło jej zastanawianie, w jaki sposób można przyspieszyć tempo ocieźalej maszyny budownictwa. Przykład nie pochodził tym razem ze Związku Radzieckiego, ale ze zniechodzonego Zachodu. Technologię konstrukcji domów z gotowych prefabrykatów opracowano bowiem w Europie Zachodniej na początku lat 50. Była to szybka i tania metoda rozwiązująca problemy mieszkaniowe. Polska, wzorując się na ZSRR, które nota bene system wielkiej płyty ukradło z Zachodu, rozpoczęła pierwsze eksperymenty z tą technologią już w latach 50.

Na warszawskich Jelonkach powstała pierwsza fabryka, produkująca wielką płytę według wzoru zachodnioeuropejskiego, czego rezultatem był zbudowany z niej w 1957 r. pierwszy blok również na warszawskich

Jelonkach. Lata 60. cechowały się stopniowym wzrostem produkcji i wznoszenia budynków z wielkiej płyty. Natomiast w roku 1965 około połowa ukończonych przez państwo i spółdzielnie mieszkań była wykonana z prefabrykatów.

Boom budowlany

Boom budowlany w technologii wielkiej płyty przypadł na lata 70. i 80., kiedy to wybudowano większość tego typu budynków. Do wdrożenia tej technologii na masową skalę przystąpiono w 1967 r., ale gwałtowny rozwój budownictwa wielkopłytowego przypadł jednak dopiero na początek lat 70. Wtedy to, dokładnie 14 września 1971 r., rozpoczęła działalność pierwsza w Polsce tzw. fabryka domów. W okresie PRL z pomocą technologii wielkopłytowej wybudowano ok. czterech milionów mieszkań. Blisko 12 mln Polaków wciąż mieszka w stawianych wówczas z prefabrykatów budynkach. Projektowane jako rozwiązanie tymczasowe na stałe wpisały się w krajobraz nie tylko naszego kraju. Boom budowlany był tak potężny, iż w 1980 r. tylko 3% kubatury bloków zostało ukończone w innej technologii niż wielkopłytowa i wielkoblokowa.

Hasła propagandowe

„Odrębne mieszkanie dla każdej rodziny” – hasło propagandy rządów Gierka stanowiło filar ówczesnego budownictwa. Trzeba jednak pamiętać, że owe czasy przyniosły również spadek jakości lokali mieszkaniowych: znacząco zmalał metraż całych mieszkań, jak też ich poszczególnych pomieszczeń, pojawiły się tzw. ciemne kuchnie. Pamiętacie to jeszcze?

I choć budynki z wielkiej płyty zostały zaprojektowane na ok. 40 lat, to niektóre z nich już teraz osiągnęły wiek emerytalny, a szacuje się, że mogą „dożyć” do 100 lat.

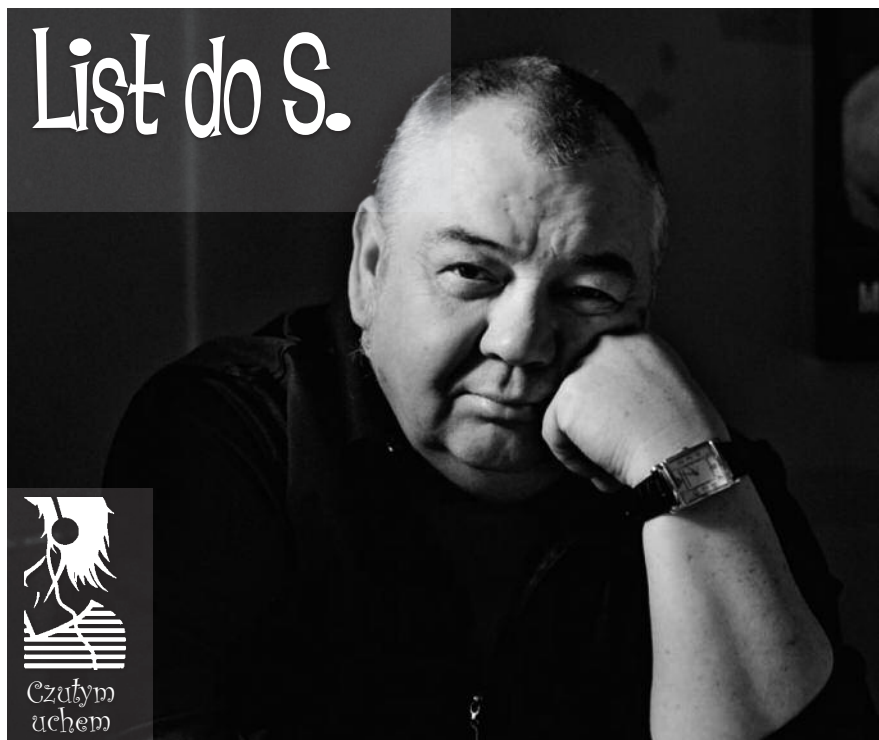


Bloki i blokowiska to powszechny krajobraz budowanej w latach 1970-1990 Polski. Dlatego też warto wymienić kilka najbardziej znanych polskich osiedli z budynków z wielkiej płyty. W Warszawie są to osiedla Ursynów, Bródno, Targówek, Gocław, w Krakowie Nowa Huta, w Poznaniu osiedle Piastowskie, we Wrocławiu Mezonetowiec, wybudowany w latach 1958-1960, Mrówkowice z 1972 r., w Katowicach blok mieszkalny Superjednostka z 1972 r., osiedle Gwiazdy, osiedle Tysiąclecia i znane Kukurydze z 1988 r., w Łodzi to łódzki Manhattan, wybudowany w 1982 r., w Gdańsku słynny najdłuższy blok mieszkalny w Polsce, tzw. falowiec, z 1973 r.

Ja jednak wolę cegłę. A Państwo?

ANDRZEJ IVANIĆ

Mozna i tak. Całkiem zniecka, Mukradkiem się ulotnić i nie być. Uwypuklić swoje niebycie tą chyżością. Ależ się Pan uwinął, Panie Staszku! Nie szkoda Panu? Sam Pan mówił, że tego życia to ciągle mało. Mówił Pan tak jeszcze miesiąc temu. I jak tu teraz Panu wierzyć? Wiem, że Pan zrozumie pretensje moje i wyrzuty, gdziekolwiek Pan teraz jest, ale mnie zrozumieć trudno. I nie tylko mnie. Sami tu zostaliśmy, a Pan się wypisał. Zostawił Pan tu jeszcze jakichś kolegów? Z tych prawdziwych... Niewielu, co? Reszta sztuczna. Sztuczne gęby, biusty sztuczne, sztuczne obrazy, muzyka sztuczna, inteligencję nawet sztuczną mamy, szlag człowieka może trafić, to prawda, ale nie musiał Pan brać tego aż tak poważnie. Czy to dlatego, że wszystko się zmienia w ten sposób? A może dla żartu? Jeśli tak, to nie udał się Panu ten żart, Panie Staszku. Właśnie teraz Pana trzeba, bardziej może niż kiedykolwiek wcześniej.



Świat maluczkich w literaturze:

Często się denerwujemy, oglądając filmy, seriale czy czytając książki, że to, co oglądamy lub czytamy, nie ma przełożenia na nasze własne życie. Z zapartym tchem śledzimy życiowe perypetie ludzi z zamożniejszych kręgów, zaglądamy do ich luksusowych hacjend i śledzimy operacje finansowe rekinów biznesu.



To efekt swoistych aspiracji i chęci zajrzenia do niedostępnego świata. Ale ostatnio zmienia się to na rzecz większego realizmu – również w Polsce coraz częściej dostrzega się maluczkich i przedstawia się ich

małe historie. Świetnym przykładem tego pierwszego jest książka Joanny Kuciel-Frydryszak „Chłopki”, zaś drugie doskonale ilustruje Norman Davies w książce „Europa walczy”, w której opisując zwięźle przebieg wielkich

operacji wojskowych, uwagę skupia przede wszystkim na wpływie wojny na życie zwykłych ludzi.

Prawdziwych ludzi i prawdziwy język wnosi do świata literatury również Zyta Rudzka. To jeden z powodów, dla których jury najważniejszego polskiego konkursu literackiego, Nagrody Literackiej Nike, przyznało jej tę nagrodę w 2023 r. za książkę „Ten się śmieje, kto ma zęby”.

To cieniutka książka. Czytelnik potrzebuje zaledwie kilku godzin, by ją przeczytać. A jednak pod względem fabuły i stylu jest absolutnie

nieprzeciętna, zmuszająca do uważnej lektury i wolniejszego przyswajania poszczególnych zdań i fraz.

O czym właściwie opowiada? Fryzjerka Wera traci męża, dżokeja, stara się więc jak najlepiej przygotować jego pochówek. Głównym problemem jest znalezienie odpowiednich butów, ale kłopot sprawiają również garnitur, trumna i ksiądz. Wera jest bowiem splukana, wyprzedala wszystko, co miała. Mimo to przemierza miasto z podniesioną głową i stopniowo spotyka się z własną przeszłością. Tak, jakby zamykając rozdział swojego



Nie gniewam się. Próbuje się odnaleźć. Bo wie Pan, ostatnio często pustka puka w moje okna. To zupełnie nowa rzeczywistość. Wszyscy tu teraz mówią o wielkiej stracie, bo Pana już nie ma. A co my, rodzina? Pan mnie nie znał ani ja Pana. No, raz widziałem na scenie, może dwa. To jaka to strata dla mnie czy dla reszty? Pan miał bliskich, po ich stronie strata. Pustka – to jest właściwe słowo – pustka właśnie. Już wyjaśniam. Jak Pan pierwszą płytę wydawał, to mnie na świecie jeszcze nie było. Pan się śmieje, a wie Pan, co to oznacza? To oznacza, że dla mnie Soyka był zawsze, a teraz go nie ma. Już Pan rozumie?

Kora była zawsze, ale już jej nie ma. Niemen był zawsze, ale zniknął. I wielu innych było od zawsze i nagle pstryk. Ba! Papież był zawsze i już nie ma papieża, i nigdy żadnego nie będzie. Jesteśmy dziećmi radia i telewizji, popkultury tak zwanej, panteonu idoli, którzy

byli od zawsze i byli ważni, jesteśmy starsi od Internetu, od III Rzeczypospolitej jesteśmy starsi, jesteśmy piśmienni, rozumiemy tekst bez emotikonów i nagle się okazuje, że to wszystko bańki mydlane. W ich imieniu to piszę, w imieniu tych, dla których był Pan od zawsze. I póki Pan był, było się na co cieszyć, na jakiegoś nowego Soykę, ale teraz mamy pustkę. Mamy to, co mamy.

Pan to miał głos, Panie Staszku... Zadzroszcze! Pan nie śpiewał, Pan grzmiał, ale tak łagodnie, jakby Pan dziecko usypiał. Można się było tym głosem otulić, można było się w nim schronić. Pan śpiewał, a my byliśmy jak dzieci.

Pan śpiewał natchniony do tych melodii pięknych i okrągłych, zupełnie jak Pan. I teksty Pan pisał takie, że nic dodać, nic ująć. Człowiek czuł się lepszy za każdym razem, gdy Pana słuchał i szczerze w to wierzył. Czy można podarować drugiemu człowiekowi coś piękniejszego

go od wiary w samego siebie? Pan się nie rzucał w oczy, Pan nie zabiegał, tylko po cichu dłużał w tych melodiach swoich. Pan tak był, jakby Pana nie było, a gdy Pan zniknął, to jakby coś tapnęło. To wszystkie pańskie dzieci dorosły w oka mgnieniu.

Panie Staszku, to już nie do Pana, to do nas piszę. Krusi jesteśmy, krusi bardzo. I na tej kruchości wszystko jest oparte. Wszystko, co robimy czy wymyślimy, ma w sobie pierwiastek naszej kruchości. Dosłownie wszystko. Dlatego dbajmy o piosenki, nie bójmy się ich śpiewać, broń Boże nie róbmy z nich pomników, bez nas ich nie będzie, zostaną zapomniane. A o piosenki Pana Staszka dbać warto. I łatwo o nie dbać, i przyjemnie całkiem. Po to się pisze piosenki, aby były śpiewane. Mamy na to słowo „kultywowanie”, czyli pielęgnowanie i rozwijanie. Ulice pełne są pomników ludzi, których dzieło jest znane nielicznym albo wcale.

ŁUKASZ CUPAŁ

„Ten się śmieje, kto ma zęby”

życia z mężem, zamykała również inne sprawy z przeszłości.

Przez całą opowieść porbrzmiewa wewnętrzny monolog Wery. Sama mówi o sobie, że jest osobą mało mówną i rzeczywiście, jej dialogi są oszczędne, a interakcje z innymi ludźmi ograniczone do minimum. Zwraca się jednak do siebie niezwykle elokwentnie, a komentując bieżące wydarzenia, nieustannie odwołuje się do przeszłości. Z tego wszystkiego wyłania się skomplikowany obraz człowieka i historia jego życia pełnego sukcesów i porażek, miłości i rozczarowań, czyli dzisiejsza Wera – dumna, niezależna, a jednocześnie biedna jak mysz kościelna i samotna.

Ale czy taka bohaterka nie jest nam bliższa niż celebryci i bogacze? Od człowieka, od którego odwracamy się na ulicy, dzieli nas często jedna błędna decyzja albo jakieś zdarzenie, na które nie mamy wpływu. Wera była zręczną fryzjerką, miała własny salon, ale przegrała z czasami i modą na barberów, straciła lokal, pracę, musiała opiekować się schorowanym mężem, straciła wszystko. Ile takich Wer spotykamy na ulicy każdego dnia?

Książka Zyty Rudzkiej kilka tygodni temu ukazała się także w języku słowackim (pod tytułem „Smeje sa ten, kto má zuby”) i miałem przyjemność porozmawiać o niej z jej tłumaczem Samuelem Marcem. Byliśmy zgodni co

do tego, że jednym z tematów tej opowieści jest samotność czy też niewidzialność „małych ludzi”, którzy są wśród nas. Wera również jest niewidzialna. Otoczenie nie dostrzega jej w parku, w sklepie, na ulicy. Być może właśnie dlatego przyciąga uwagę swoim nieokrzesanym zachowaniem i językiem. Skoro o języku mowa, warto dodać, że powieść Rudzkiej to niezwykle złożona mieszanka slangu, neologizmów, a także, na co zwrócił mi uwagę Samuel Marec, słów pochodzących z czasów PRL. Brawo dla tłumacza!

Zyta Rudzka porusza w swojej prozie tematy, z którymi mierzymy się wszyscy – samotność, niewidzialność, ryzyko gwałtownego upad-

ku po błędnych decyzjach życiowych. Jej bohaterka nie poddaje się losowi, jak sama mówi, jeszcze nie umiera, wciąż chce żyć.

To właśnie ta nieczłoność i podnoszenie się z ziemi pomimo przeciwności losu może stać się dla nas inspiracją.

MARIÁN HAMADA



Niedługo rozpocznie się wrześniowe święto polskiego kina, czyli kolejny festiwal polskich filmów fabularnych w Gdyni. Wystartuje 22 września i potrwa tydzień. W jego ramach obejrzymy kilkadziesiąt filmów w różnych kategoriach i konkursach. Do konkursu głównego wybrano 16 filmów, w tym głośną już najdroższą polską produkcję, choć jeszcze niewidzianą „Chopin”, która otworzy uroczyste festiwalowe zmagania, o których będę Państwa informowała.

A na razie o filmie, do którego podchodziłam z dystansem nie tylko z powodu tytułu, ale również tematyki. Problemy trudnej młodzieży i agresywnych zachowań w szkole pojawiały się w kinie już wielokrotnie. „Młodzi gniewni” to film z 1995 r., rok później powstała „Wirtualna klasa”, a wcześniej „Szkoła bez nadziei”. Wszystkie te produkcje zapadły w pamięć wielu widzów.



Pojawienie się polskich filmów – „Piep*żyć Mickiewicza” w 2024 r. i „Piep*żyć Mickiewicza 2” w 2025 r. – recenzowano różnie, generalnie z umiarkowanym entuzjazmem. Szczególnie pierwszy traktowano jako ironiczny żart albo opowieść wtórną tematycznie.

Dawidowi Ogródnikowi w roli Jana Sienkiewicza, niespełnionego literata i superbelfra, zarzucano pozę.

FILM POD OSTRYM TYTUŁEM



Krytykowano jego asymetryczną grzywkę, spadającą na oczy, i okulary lenonki. Mnie ta stylizacja nie przeszkadzała. Dawid Ogródnik zaskakuje w roli cynicznego, wysportowanego luzaka, który ma dystans do swoich literackich poczyną.

Kiedy nie wychodzi mu pisanie, postanawia zostać nauczycielem polonistą. Metod pedagogicznych uczy się w działaniu. Belfer Ogródnik ma dystans do siebie i przydzielonej mu klasy, najgorszej w szkole, której boi się całe grono pedagogiczne Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Barei. Nazwisko patrona liceum jest kluczem do odczytania treści i podtekstów w tym filmie.

Scenariusz do obu filmów napisał Kacper Szymański, a reżyserką jest Sara Bustamante-Drozdek. Już w pierwszym filmie zwracają uwagę debiuty aktorskie (po raz

pierwszy na ekranie w końcowych napisach!). Nowe młode twarze polskiego kina robią w tym filmie wrażenie. Hugo Tarres jako Daniel „Dante” Czapski, Artur Gwizdak w roli Bola, Krystian Embradora jako Mietek czy Igor Pawłowski jako Cegła – warto zapamiętać nazwiska tych młodych aktorów. Do tego Wiktoria Koprowska jako Nel, dziewczyna Dantego – ciekawie poprowadzona rola.

Hugo Torres zaistniał jako aktor już na dobre, bo zagrał Hamleta w słynnym spektaklu Macieja Englerta w Teatrze Narodowym w Warszawie i przez wielu krytyków uznany został za aktora roku.

Film „Piep*żyć Mickiewicza 2” zaskakuje. Pojawia się bowiem w tej gromadzie rozwrzeszczanej, odpornej i wyluzowanej licealnej młodzieży nowa postać – Korek, chłopak z dysfunkcją neuroatypową. Jego spektrum autyzmu wprawdzie zaskakuje młodych ludzi. Korek (bardzo ciekawy debiut Karola Rota) jest najważniejszą postacią w drugim filmie. Klasowi koledzy przyglądają



mu się ze zdziwieniem, kpią z jego nadmiernie uporządkowanych zachowań i fascynacji taborem kolejowym. Podziwiają natomiast jego matematyczne zdolności.

Edukują jednak Korka po swojemu. Podpowiadają, jak powinien przystosować się do szkolnej codzienności, i wtajemniczają go, jak skutecznie podrywać atrakcyjne koleżanki. I właśnie w „Piep*żyć Mickiewicza 2” pojawiają się problemy dotyczące rozumienia i akceptowania inności, odmienności w szkolnej grupie. Rozstrzyganie trudnych problemów, z którymi młodych ludzi często zostawia się samych, to ważna część fabuły. Obecność mądrego nauczyciela w takich sytuacjach jest bezcenna. W „Piep*żyć Mickiewicza 2” Dawid Ogródnik jest poruszający, bezpośredni i autentyczny. To bardzo dobra rola. Partneruje mu ciepło i z wyczuciem Weronika Książkiewicz jako Irena, dawna przyjaciółka bohatera, do której wraca po latach. Ich związek to ważny emocjonalny element filmu.



Grono pedagogiczne, pokazane w obu filmach w krzywym zwierciadle, ma nie tylko satyryczny wymiar, dlatego też u progu nowego roku szkolnego polecam te filmy tak nauczycielom, jak i młodym widzom, bo ich zdanie jest najważniejsze. A – jak czytam na portalach społecznościowych – cenią oni obydwa te filmy.

ALINA KIETRYS

W cieniu gór, pośród miejskich uliczek stoi budowla, która milczy o przeszłości, choć jej mury wciąż opowiadają różne historie. Przechodnie mijają ją codziennie, jedni zatrzymują się na chwilę, inni nawet nie podnoszą wzroku. A przecież ta monumentalna synagoga pamięta czasy, gdy miasto tętniło wielokulturowym życiem, gdy modlitwy rozbrzmiewały tu w języku hebrajskim, a światła świec oświetlały twarze żydowskich rodzin, zgromadzonych pod jedną kopułą. Dziś, choć pusta, wciąż przemawia przez kolorowe witraże, złocene stiuki i piętno historii. To nie tylko zabytek, lecz świądek rozkwitu i tragedii.

Przy ulicy Hollého 14, w historycznym centrum Liptowskiego Mikulasa wznosi się majestatyczna synagoga, uznawana za jeden z najważniejszych i najpiękniejszych zabytków żydowskich na Słowacji. Jej dzieje sięgają pierwszej połowy XVIII w., kiedy do ówczesnego Liptószentmiklós zaczęły napływać żydowskie rodziny, przyciągnięte perspektywą handlowego rozwoju miasta. Początkowo zbudowano tu drewnianą synagogę, lecz z czasem, gdy liczba wiernych rosła, a miasto zyskało miano „żydowskich Aten”, postanowiono wznieść nową i większą świątynię.

Tak w latach 1842–1846 powstała murowana synagoga w stylu neoklasycyzmu, o surowej formie i prostym stroju belkowym. Niestety, świątynię dwukrotnie (w roku 1878 i 1904) nawiedziły pożary. Po ostatnim dzięki wsparciu lokalnej społeczności synagoga przeszła gruntowną przebudowę pod okiem wybitnego architekta z Budapesztu, Leopolda Baumhorna. Zachowano klasycystyczną fasadę i pierwotne mury, jednak wnętrze wzbogacono o secesyjne zdobienia, galerie dla kobiet oraz imponującą kopułę z barwnym witrażem. Metalowe



Głos przeszłości w sercu miasta

żyrandole, geometryczne i roślinne ornamenty w odcieniach złota i błękitu nadały jej niepowtarzalnego charakteru. Główna fasada przyciąga wzrok pięcioma oknami i wejściami oraz majestatycznym portykiem na czterech antycznych kolumnach, zwieńczonym klasycznym tympanonem.



Wnętrze kryje unikatowy system sieci stalowej, podtrzymującej cienką warstwę tynku, co było niezwykle nowatorskim rozwiązaniem na początku XX w. To właśnie dzięki niemu udało się stworzyć przestronną, trójnawową salę modlitewną z kopułą, której szczyt wypełnia wielki witraż, przedstawiający słońce na błękitnym niebie. Przed II wojną światową w Liptowskim Mikulaszu żyła prężna społeczność żydowska. Holokaust brutalnie przerwał jej istnienie, przeżyli tylko nieliczni. Po wojnie opuszczona synagoga popadła w ruinę, służąc nawet jako magazyn. Dopiero w 1989 r. rozpoczęto jej stopniową renowację, a pięć lat później udostępniono zwiedzającym. Z pierwotnego wyposażenia przetrwały secesyjne drewniane

ławki w galeriach dla kobiet oraz część metalowych żyrandoli i witraży.

Wśród najcenniejszych elementów synagogi znajduje się miejsce, w którym przechowywano Torę – Aron ha-Kodesz – zamknięte imponującą bramą z podwójnym łukiem, symbolizującym kamienne tablice Mojżeszowe z Dekalogiem. Niezwykle freski na sklepieniach i kopule, z dominującym motywem w odcieniach błękitu i złota, tworzą mistyczną atmosferę dawnego domu modlitwy. Na uwagę zasługuje także relief autorstwa Michala Kerna, poświęcony ofiarom holokaustu, którego kopia zdobi również Instytut Yad Vashem w Jerozolimie.

Dziś synagoga to nie tylko zabytek, lecz także ważne centrum kultury. Odbývają się tu wystawy, koncerty, w tym znany cykl Mosty–Gesharim, w którym uczestniczą artyści z całego świata. Ten obiekt to nie tylko cichy świadek historii, ale również miejsce pamięci, dialogu i kultury oraz przypomnienie, jak ważne jest pielęgnowanie wielokulturowej tożsamości oraz pamięci o tych, którzy współtworzyli dzieje miasta.

MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA



Trzydzieści lat temu w nowo powstałym Klubie Polskim trwały przygotowania do powołania do życia miesięcznika „Monitor Polonijny“, którego redagowaniem zajęła się Danuta Meyza Maruśiaková. Jak czas tych przygotowań wspomina ówczesny prezes organizacji Ryszard Zwiewka?



**PIĘKNY
30 LAT EK**

Móglibyś nam przybliżyć atmosferę i działania związane z powoływaniem do życia „Monitora Polonijnego“?

Klub Polski miał za sobą prawie rok swojej obecności w polskiej społeczności mieszkającej między Tatrami a Dunajem, więc trochę okrzepł. Wiedzieliśmy, czego możemy od siebie oczekiwać, w czym jest nasza siła, jakie mamy słabości. Wiedzieliśmy, że Polonia słowacka jest bardzo rozproszona. W każdym powiecie, w każdym mieście, prawie w każdej miejscowości można było spotkać kogoś, kto miał polskie korzenie. Zastanawialiśmy się, jak do tych osób dotrzeć. Takie też zadanie zostało przyjęte na I Kongresie Klubu Polskiego, ale podobne debaty prowadziliśmy jeszcze przed sformalizowaniem się naszej organizacji. Po decyzji wydawania czasopisma polonijnego musieliśmy ustalić zakres tematów, strukturę, częstotliwość wydawania, a także to, kto będzie wydawcą, a kto redaktorem odpowiedzialnym. W przygotowaniu wydania pierwszego, a właściwie zerowego numeru, brało udział wiele osób. Ktoś znalazł drukarnię, ktoś inny kłopotnika i po rejestracji w słowackich urzędach ruszyła żmudna, ale jakże ciekawa praca redakcyjna, którą kierowała pani Danuta Meyza Maruśiaková.

Dlaczego redaktor naczelna została właśnie ona?

Dla mnie to była sprawa oczywista. Poznałem panią Danutę w Ośrodku Kultury Polskiej, dokąd chodziłem czy-



Pierwsza naczelna „Monitora Polonijnego“

była bardzo wymagająca, zdyscyplinowana i odpowiedzialna

tać polskie czasopisma. To właśnie tam spotykałem panią, wtedy wydawało mi się, że dużo starszą ode mnie, która w sposób szczególny opiekowała się czytelnia i biblioteką ośrodka. Wydawała mi się taka wymagająca, nie tylko wobec gości, ale też wobec siebie. Wymagała kultury, była zdyscyplinowana wewnątrz. Najczęściej siadywała w czytelni za swoim biurkiem, coś tam robiła, pisała, pomagała wyszukiwać czasopisma, książki. Była bardzo poważna i precyzyjna we wszystkim. I bardzo odpowiedzialna. Wszystkie te moje spostrzeżenia potwierdziły się później. Taka osoba dawała gwarancję, że nasze czasopismo polonijne nie zejdzie na manowce. Mój pogląd podzieliła Rada Klubu Polskiego. I tak oto pani Danuta zgodziła się przyjąć odpowiedzialność za „Monitor Polonijny“.

Nie pamiętam już, czy zgodziła się od razu, czy też musieliśmy jej tę propozycję ponawiać, wspomagając się ważnymi dla niej autorytetami i argumentami. Bardzo poważny tytuł – „Monitor Polonijny” – nawiązujący do okresu oświecenia i króla Stanisława, zaproponowała właśnie ona. Wtedy nie ośmieliłem się oponować. A nazwa istnieje już 30 lat i niech taka będzie przez następne trzydzieści.

W latach 90. ubiegłego wieku w Tarnowie zainicjowano spotkania dziennikarzy polonijnych, które odbywały się najpierw pod nazwą Forum Prasy Polonijnej, później jako Światowe Forum Medów Polonijnych. Czy „Monitor Polonijny“ od początku był zapraszany?

Tak, takie zaproszenie dostaliśmy. Miała tam jechać redaktor naczelna, ale nie czuła się na siłach, więc ja, reprezentujący wydawcę, czyli Klub Polski, razem z prezesem Klubu Polskiego w Koszycach Tadeuszem Błońskim wzięliśmy udział w tym spotkaniu. Wtedy po raz pierwszy mogliśmy zaprezentować nasz „Monitor Polonijny“ na forum światowym. I chyba zostaliśmy zauważeni, bowiem zosta-

łem zaproszony do Telewizji Polskiej w Krakowie na dyskusję o Polonii. W następnych latach „Monitor Polonijny“ i jego autorzy byli wielokrotnie nagradzani.

Trzydzieści lat to dużo. W tym okresie powstawały i upadały inne czasopisma polonijne, dlaczego nasze stale jest zauważane i doceniane?

Móglbym samochwalczo odpowiedzieć, że dzięki podwalinom, które przed 30 laty położyliśmy. Ale to nie jest cała prawda. Początek był ważny, ale – używając sportowej metafory – to były tylko pierwsze metry biegu. Nie wiedzieliśmy, czy to będzie sprint czy maraton. Dziś wiemy, że sprint to nie jest. „Monitor Polonijny“ okrzepł, zmieniała się jego szata graficzna, zmieniali się redaktorzy, a raczej redaktorki, które stały i stoją za sukcesem pisma, zmieniały się składy redakcji, treść, rubryki, tematy artykułów, choć niektóre pozycje są stałe od wielu lat. Praca redakcyjna jest trudna, ale przynosi olbrzymie zadowolenie.

Dlatego dziękuję wszystkim, którzy przez 30 lat byli i są z „Monitorem“ związani i życzymy im satysfakcji w zaznaczaniu naszej obecności na Słowacji.

RED.

Nowy wodospad, pola konopi i orawska dzicz

Przyroda w centrum uwagi: odkrycia i inicjatywy, które zmieniają słowacki krajobraz



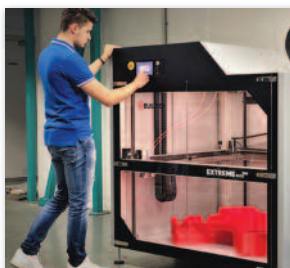
Wysokie Tatry z nowym wodospadem

W Dolinie Staroleśnej (Veľká Studená dolina) w Tatrach Wysokich odkryto nieopisany wcześniej wodospad. Ma 116 metrów wysokości, leży na wysokości 1939 m n.p.m. i jest setnym oficjalnie zarejestrowanym wodospadem w Tatrach. Odkrycia dokonał instruktor wspinaczki Martin Murár, wytyczając nową trasę na Strzelecką Turnię (Strelecká veža, 2130 m).

To miejsce jest wyjątkowe – woda wypływa prosto z ziemi, bez powierzchniowego potoku, i jest zdalna do picia. Nowy wodospad otrzymał nazwę Nižný i Vyšný Strelecký vodopád, a przy nim powstała droga wspinaczkowa Žriedlo, licząca 12 odcinków o trudności IV stopnia UIAA. Wodospad można dostrzec z trasy w kierunku Zbójnickiej Chaty, choć wymaga to uważnego przyglądania się. Odkrycie wpisuje się w projekt „Mały manifest wspinaczkowy Ta33”, promujący bezpieczną i bezpłatną wspinaczkę w Tatrach.



Choć na poziomie państwowym ochrona środowiska na Słowacji nie jest priorytetem, to w wielu miejscach kraju oddolnie rozwijają się inspirujące projekty. W Tatrach, przy okazji tworzenia projektu popularyzującego wspinaczkę wysokogórską, odkryto dotąd nigdzie nieopisany wodospad. Na terenach pogórnich wdraża się nowoczesne rozwiązania biotechnologiczne, by przywrócić życie glebom, zniszczonym przez przemysł. Z kolei w orawskiej Zubrohlavie lokalny pasjonat przemienia zaniedbane pola w miejsce edukacji ekologicznej i rodzinnego wypoczynku. Te trzy różne historie łączy wspólny cel – pokazują, że naturalne dziedzictwo może być źródłem odkryć, inspiracji i nadziei na zrównoważoną przyszłość.



Pola konopi a tereny pogórnice

szczalni ścieków wysiane zostały konopie przemysłowe – roślina szybko rosnąca, o głębokich korzeniach, zdolna do usuwania metali ciężkich z gleby.

Uprawa potrwa dwa sezony, a następnie teren zostanie obsadzony roślinami owocodajnymi i kwiatami wspierającymi bioróżnorodność. Z konopi planuje się także produkcję materiału do druku 3D uli,

które pomogą w powrocie pszczół na te tereny. Projekt realizuje organizacja Handlovské lesy we współpracy z politechniką w Zvoleniu i firmą i-industry. Koszt przedsięwzięcia to 790 tys. euro, a zakończenie planowane jest na rok 2028. To pierwsza tego typu inicjatywa na Słowacji, łącząca biotechnologię, ekologię i rozwój lokalny.

Orawska dzicz oazą spokoju

W Zubrohlavie na Orawie powstaje Včelnica Zubrohlava – połączenie pasieki i arboretum. Inicjatorem jest miejscowy pszczelarz Peter Rapšík, który dwa hektary nieużytków przekształca w przestrzeń edukacyjno-rekreacyjną. W ogrodach rosną kwiaty, zioła i warzywa, które mają pomóc dzieciom lepiej poznawać rośliny. Powstały tu także altana, miejsce na ognisko, staw dla płazów i alejki spacerowe.

Rapšík, wcześniej prowadzący pszczelarskie kółko szkolne, zauważył, jak mała jest wiedza dzieci o przyrodzie. Arboretum ma stać się miejscem lekcji terenowych i działań integrujących szkolne społeczności. W prace włączyli się lokalni seniorzy, uczniowie i wolontariusze, którzy pomagają bez wynagrodzenia. Miejsce



jest otwarte dla wszystkich, którzy szukają kontaktu z naturą. Rapšík marzy, by jego inicjatywa stała się lokalnym centrum edukacji ekologicznej i spotkań kolejnych pokoleń.

ALEKSANDRA PYKA

Powstają nowe odcinki szlaku rowerowego wokół Tatr



Rowerzyści i rolkarze będą zadowoleni – ruszyły kolejne prace budowlane na nowych odcinkach polsko-słowackiego Szlaku wokół Tatr. To jeden z największych polsko-słowackich projektów, realizowanych od wielu lat z udziałem środków z Unii Europejskiej, którego efekty są odczuwalne przez zwykłych ludzi i realnie zbliżają nasze narody. W ostatnich latach projekt miał lekką zadyszkę – z przyczyn proceduralnych i finansowych nowe odcinki nie powstawały zgodnie z wcześniejszymi planami. Wygląda na to, że największe problemy już za nami i w najbliższych latach powstanie sporo kilometrów nowych tras.

Projekt Szlak wokół Tatr oficjalnie ruszył w 2014 r. w ramach współpracy polsko-słowackiej, finansowanej częściowo z funduszy unijnych (m.in. Program Współpracy Transgranicznej Polska-Słowacja, koordynowanej przez Euro-region Tatrzy). Pierwsze odcinki ścieżek rowerowych powstały w latach 2014–2015. Wówczas też powstał kultowy odcinek Nowy Targ – Trstená o długości 36 km, zbudowany na trasie dawnej linii kolejowej. Jest on częścią docelowej głównej pętli, okalającej całe Tatry, mierzącej ok. 250 km.

Oprócz niej zbudowano już trasy na wschód od Nowego Targu – w stronę Jeziora Czorszyńskiego oraz granicy państwa w Kacwinie, malowniczy widokowo odcinek z Tatrzęńskiej Ko-

tliny przez Spišską Belę do Kežmarku (ponad 20 km) oraz kilkunastokilometrowy odcinek Poprad – Svät.

Chociaż wymienione wyżej odcinki są imponujące, nadal jest to tylko ok. jednej trzeciej docelowej trasy. Z powodu trudnych warunków terenowych (wysokie góry, brak miejsca między drogą a ciekami wodnymi) najtrudniej jest zbudować trasy okalające Tatry od zachodu i południowego zachodu, czyli na Orawie i Liptowie. Powstało tu jak dotąd kilka mniejszych odcinków, m.in. we wsi Nižná oraz w Liptowskim Mikulaszu.

Projekt jednak cały czas ewoluuje, a oprócz domykania głównej pętli, powstają nowe odgałęzienia. W czerwcu rozpoczęły się prace budowlane na kilkukilometrowym odcinku Štrba – Važec i Štrba – Lučivná; trasa ma być gotowa w listopadzie 2025 r. Wicežupan Kraju Preszowskiego Štefan Bielaš poinformował niedawno o przyznaniu środków finansowych na budowę kolejnych odcinków: Spišská Belá – Slovenská Ves, Holumnica – Toporčík oraz Poprad – Matejovce. Dotacje przyznano też na kilka odcinków asfaltowych tras rowerowych poza Tatrąmi, np. w ramach projektu Eurovelo, w rejonie Starej Lubovni.

Ambitne plany są też na Orawie, gdzie powstać ma asfaltowa pętla wokół Jeziora Orawskiego. To największe słowackie jezioro, położone

w rejonie Namestova i Trsteny, które powstało w latach 50. XX w. wskutek spiętrzenia wód rzeki Orawa, dopływu Wagu. Akwen jest malowniczo położony u stóp Babiej Góry i Orawskich Beskidów, a jego powierzchnia jest większa niż wielu popularnych jezior mazurskich. Mimo to potencjał turystyczny Jeziora Orawskiego jest wykorzystany jedynie w niewielkim procencie. Ścieżka rowerowa ma to zmienić i ożywić ten region.

Realizacja nie będzie łatwa ze względu na duże różnice terenu oraz problemy własnościowe – w słowackich warunkach to nawet większy problem niż same finanse. Środki na budowę dróg rowerowych akurat są, idą na to pieniądze z regionalnych budżetów oraz funduszy unijnych, a słowaccy samorządowcy chętnie realizują te inwestycje. Gorzej, gdy trzeba odnaleźć setki często już nieżyjących właścicieli i ich spadkobierców, by przeprowadzić długotrwałą procedurę spadkową, by wykupić grunty. Warto dodać, że sprawy majątkowe w tych górskich rejonach nie są uporządkowane często jeszcze od czasów węgierskich.

W latach 2026 - 2027 ma też zostać wyasfaltowany bardzo ważny odcinek trasy rowerowej między Tatrzęńską Kotliną a Ždiarem w Tatrach Bielskich (ok. 6 km). Trasa powstała kilka lat temu jako szutrowa, ale taka nawierzchnia nie nadaje się dla rowerów szosowych, hulajnóg elektrycznych i rolek. Samorządowcy pracują też nad rowerowym połączeniem Popradu i Starego Smokovca oraz brakującym odcinkiem między Popradem a Kežmarkiem.

JAKUB ŁOGINOW





Magazyn Polski w Telewizji Słowackiej

22 września o 8.30. w programie 2. Telewizji Słowackiej zostanie wyemitowany Magazyn Polski, w którym pojawi się m.in. relacja z bratysławskiego Teatru Lalek, gdzie kukiełki i lalki tworzy Beata Westrych Zazrivcová. Z kamerą przeniesiemy się też do wydawnictwa Absynt w Żylinie, a także na koncert zespołu Śląsk w DPOH w Bratysławie.



Podcasty Destynacja Słowacja

Podczas lata przybyły nowe odcinki podcastów Destynacja Słowacja: odcinek 29. poświęcony jest jeziorom w Bratysławie oraz katastrofie lotniczej nad jednym z nich. W odcinku 30. mowa o słowackim piosenkarzu, który zmarł przedwcześnie, a którego szwagierką była nasza rodaczka. Mowa o Karolu Duchoniu. Odcinek 31. to rozmowa z Arkadiuszem Kuglerem, przewodnikiem po Bratysławie, który opowiada o świętującej właśnie 130 lat komunikacji miejskiej w stolicy Słowacji. Odcinek 32. poświęcony jest Rudolfowi Urbie i Alfredowi Wetzlerowi – Słowakom żydowskiego pochodzenia, którzy uciekli z obozu w Auschwitz i przygotowali raport, dzięki któremu wielu ludzi uratowało się przed zagładą. Kolejny odcinek z udziałem Tatiany Drimaj Reckiej został nagrany w Bańskiej Szczawnicy i będzie opublikowany na początku września.

Podcasty Destynacja Słowacja dostępne są na Apple, Spotify, Amazon oraz na www.p Polonia.sk

TO działa lepiej niż wakacyjne atrakcje

Lato jest fajne, ale niestety ma jedną poważną wadę – kończy się szybciej niż jesień czy zima. Wiem, że wielu z was pewnie podróżowało, plażowało i opalało się do woli. U mnie było trochę inaczej. Tym, którzy mnie jeszcze nie znają, powiem krótko: mam genetyczną epilepsję i autyzm. To sprawia, że moje wakacje wyglądają bardziej jak... wyzwanie sportowe dla całej rodziny. Ale mimo tego i u mnie nie zabrakło przyjemnych momentów.

Maraton: Kraków, Warszawa, Gdańsk

Na przełomie czerwca i lipca wybraliśmy się do Polski. Nie było to siedzenie na plaży, ale raczej maraton po Krakowie, Warszawie i Gdańsku. Najbardziej spodobał mi się Gdańsk. Stare Miasto wyglądało tak pięknie, jakby ktoś je pomalował świeżymi farbami. Wielu ludzi porównuje go do Amsterdamu, ale moja mama mówi, że Gdańsk jest ładniejszy!

Koncert życia i atrakcje gratis

I wiecie, co tam zrobiłam? W bazylice mariackiej wstałam z mojego wózka i poszłam kawalek sama. A potem zaczęłam śpiewać! Echo było tak dobre, że miałam wrażenie, iż mam własny chór anielski. A może to był ksiądz, który akurat odprawiał mszę? Tak czy inaczej – był to trochę koncert życia!

Ale nie zawsze było tak różowo. W jednym z hoteli łóżko było zupełnie inne niż to moje w domu, a dla mnie to duży problem. Przewracałam się z boku na bok, łóżko skrzypiało, mama próbowała mnie uspokoić, a ja myślałam, że nigdy nie zasnę. Udało się dopiero nad ranem. To taka atrakcja gratis – w pakiecie z rezerwacją.

Od śmiechu po wizyty w szpitalu

Potem nadeszły te upalne dni. Dla większości ludzi to frajda – lody, słońce, basen. A dla mnie? Więcej ataków.

Rozmowy z Niną



ZDJĘCIA: EWA SIPOŚ

Większość czasu spędzałam więc w pokoju, chłodząc się pod wentylatorem. Ten wiatrak był moim najlepszym wakacyjnym przyjacielem. Kręcił się, robił powiew i wydawał taki dźwięk, który mnie bardzo uspokajał. Czasami śmiały się jego skrzydła i wtedy śmiałam się głośno.

Były też wizyty w szpitalu, bo trzeba było skontrolować moją wątrobę. Nie jest to moja ulubiona część wakacji, ale dzięki rodzicom i lekarzom udało się wszystko opanować.

Kiedy podbiega Max

Najbardziej jednak czekałam na powrót do mojego centrum opieki. Tam mam swoje miejsce, swoich ludzi i swój rytm dnia. A poza tym – jestem jedyną dziewczynką w grupie. To oznacza, że chłopcy bardzo się cieszą, kiedy mnie widzą. Jeden z nich, Max, szczególnie! Jak tylko przyjeżdżam, jego twarz robi się jasna, a oczy same mu się śmieją. Podbiega wtedy do mnie, przytula mnie i głaszcze po ręce. I wiecie co? To zawsze działa lepiej niż wszystkie wakacyjne atrakcje razem wzięte.

Moje lato może nie wyglądało tak jak u większości z Was. Ale było moje. Trochę trudne, trochę zabawne i pełne ludzi, którzy mnie kochają.

NINA



O pięknie i grozie bycia twarzą w twarz z bezmiarem

Kochane Wnusi!

Od czasu do czasu ogarnia nas nieodparte pragnienie, by doświadczyć czegoś dotąd nieznanego. Tak było wiele lat temu, kiedy całą rodziną wpakowaliśmy się do naszej poobijanej Škody i pojechaliśmy nad jezioro Bałaton na Węgrzech po to, by zobaczyć całkowite zaćmienie Słońca.

Nawet częściowe zaćmienie jest zjawiskiem dość rzadkim, a co dopiero całkowite! Można je bowiem obserwować tylko w konkretnym czasie w pobliżu linii przechodzącej przez środek Słońca i środek Księżyca. Stąd konieczność tej kilkusetkilometrowej podróży.

Pamiętam, jak stojąc z babcią i Waszymi rodzicami, wtedy jeszcze nastolatkami, na szczycie jednego z licznych w tamtejszej okolicy niewielkich pagórków, widzieliśmy połyskującą w oddali w coraz niklejszej poświacie powierzchnię ogromnego jeziora. Tego, co dzieło się ponad naszymi głowami nie sposób było obserwować nieuzbrojonym okiem, gdyż patrzenie na Słońce może uszkodzić wzrok. Ale przez okopcone szkiełka i okulary ze spalonej kliszy, wykonane przez jednego z Waszych rodziców, widzieliśmy, jak ciemny kontur niewidocznego Księżyca wżera się w obrys Słońca, jak przysłania coraz większą jego powierzchnię. Tarcza Słońca zmieniła się w zmniejszający się szybko sierp, by w końcu zniknąć zupełnie. Wszystko utonęło w mroku i nagle zrobiło

się przeraźliwie cicho, gdyż w tej niezwykłej dla przyrody chwili nawet zaniepokojone ptaki przerwały swoje trele. A po kilku minutach wszystko przebiegło w odwrotnej kolejności: najpierw pojawił się ostry, rażący oczy błysk, a potem ukazywał się coraz większy sierp Słońca, w miarę jak swoją wędrówkę po niebie kontynuował Księżyc.

Inne zdarzenie. Wiele, wiele lat później, dowiedziawszy się o możliwości obserwacji komety na nocnym niebie, późnym wieczorem wybraliśmy się z babcią na Szpicę. To jedna z zamienionych w pastwiska stromych gór nad naszą wsią. Kiedy stanęliśmy na szczycie, w dolinach gęstniał już mrok. W oknach coraz słabiej widocznych domów mrugały światełka, z oddali dochodziło porykiwanie krów, które gotowały się do spędzenia kolejnej nocy pod gołym niebem, a hen daleko na obrzeżach pastwisk błyskały swoimi reflektorami quady strażników pilnujących stada. Przesiedzieliśmy tam prawie pół nocy, ale komety nie udało nam się zidentyfikować. Nie mogliśmy się jednak oderwać od wspaniałego widoku Drogi Mlecznej, prezentującej się na tle ciemniejszego nieba jako pofałdowana wstęga zagęszczonych światełek – miliardów gwiazd, miliardów odległych światów.

Moje kochane, człowiek od początku swoich dziejów miał niejedną okazję do obserwowania podobnych zjawisk i zapewne zawsze wtedy prze-

żywał mieszane uczucia – lęk i zachwyt nad pięknem, które przenikało go na wskroś, dając iluzję zjednoczenia z bezkresną przestrzenią i obawy przed czymś, czego nie był w stanie pojąć. Tak właśnie musiała powstać wiara w istnienie sił nadprzyrodzonych, a w ślad za nią religie. Z jednej strony miały one tłumaczyć zjawiska niezrozumiałe, z drugiej – dawać bezbronnemu ludzkiemu prochowi przynajmniej jakąś nikłą szansę sprzymierzenia się z bezmiarem i nadzieję na zjednanie sobie straszliwych sił natury.

Główni bohaterowie religii, bogowie albo Bóg, przechadzali się kiedyś po ziemi i od czasu do czasu odwiedzali ludzi w ich domach i namiotach, lub też przenikali materię, wcielali się w pędy roślin i ciała zwierząt; inni mieszkali w niedostępnych górach lub na uroczyiskach w dziuplach najstarszych drzew. A potem kryli się przed wścibskim człowiekiem w coraz odleglejszych zakątkach kosmosu.

I choć widzimy i sięgamy coraz dalej, nigdy chyba nie zdołamy wychylić się poza granicę wszechświata, by zobaczyć, co jest „po tamtej stronie”, ani cofnąć się w czasie do samego punktu „zero”, momentu, w którym wszechświat powstał. Nigdy więc nie zabraknie miejsca dla bogów, a tym samym dla religii.

Wnusi moje, wierzę, że nie zakreśliło się Wam w głowach od myślenia o tym wszystkim.

WASZ DZIADEK



Powrót do szkoły



Nareszcie! Upragniony koniec wakacyjnej nudy! W końcu ile czasu można leżeć pod stołem i nic nie robić?! Jedna porządna kąpiel w pianie tego zdecydowanie nie wynagrodzi. Nawet jeśli dzięki temu pozbyłem się tego okropnego zapachu zapomnianej zgniłej kanapki. I pomyśleć, że przyjaźnimy się z Frankiem już od 3 lat, a on mi wyciął taki numer! Z drugiej strony rozumiem go. Gdybym to ja był na jego miejscu, pewnie też bym zapomniał o śniadaniówce, w końcu to było na 3 dni przed wakacjami. Na szczęście mama Franka jest najlepszą mamą na świecie i pamięta o wszystkim, nawet o kimś takim, jak ja – rzuconym w kąt wraz z ostatnim dzwonkiem w szkole tornistrze swojego synka!

Ale dość już wspomnień! Czy słyszycie ten cudowny dźwięk? Tak, to budzik Franka! Wprost nie mogę się doczekać wyjścia do szkoły! Szkoda tylko, że Franek jak zwykle zapomniał mnie spakować wieczorem. O! Znowu wrzuca do mnie wszystkie podręczniki, jak leci, nie patrząc na plan lekcji. To nie może się dobrze skończyć. Wprawdzie uwielbiam szelest kartek i rozmowy pomiędzy zeszytami do matematyki



i przyrody czy angielskiego i informatyki, ale po całym dniu noszenia takich ciężarów moje szelki są okropnie rozciągnięte, a suwak lubi się zacinać ze zmęczenia. Nie chcę nawet myśleć, co czują plecy Franka!

Są jednak rzeczy, o których zapominać nie można. Na szczęście Franek zadbał o nie wraz ze swoim tatą już parę dni temu. Wszystkie ołówki w piórniku są naostrzone, temperówka i gumka na swoim miejscu, a w piórze znajduje się nowy wkład. Oby tylko nic nie wypadło, tak jak w ubiegłym roku szkolnym, kiedy to musieliśmy zamienić się z Frankiem w prawdziwych detektywów! Gumka schowała się bowiem tak sprytnie między ostatnią stroną czytanki a okładką, że za nic w świecie nie mogliśmy jej zauważyć! Udało nam się



ją znaleźć dopiero po powrocie do domu!

Teraz jednak już pora ruszać do szkoły. Bilet na autobus jest? Jest! Bidon w bocznej kieszonce jest? Jest! Śniadaniówka? Też! To możemy z Frankiem wychodzić. Nareszcie! Nie mogę się doczekać spotkania po wakacjach ze wszystkimi przyjaciółmi Franka i ich tornistrami!

NATALIA KONICZ-HAMADA



Idealne na romantyczne tête-à-tête

Wrzesień to czas, gdy figi są słodsze niż wspomnienia z wakacji.

Wystarczy je wrzucić do sosu z winem, a połędwiczka dostaje paszport do śródziemnomorskiej kuchni. Ale pamiętajcie, że zbyt mała ilość sosu grozi kłótnią przy stole o ostatnią

kroplę. Wystarczy butelka wina, żeby gotowanie zamieniło się w małą ucztę nie tylko dla podniebienia. Danie idealne na romantyczne tête-à-tête.



Polędwiczka wieprzowa

w sosie figowo-winnym z rozmarynem



Przygotowanie:

Polędwiczkę obsmażyć na złoto, doprawić solą i pieprzem, a następnie przełożyć do naczynia żaroodpornego, podlać wodą i piec w piekarniku 30 minut (190°C). W tym czasie w rondelku podsmażyć na maśle pokrojone figi i cebulę, dodać wino, miód, musztardę i rozmaryn. Doprowadzić do wrzenia, a następnie zmniejszyć moc palnika i gotować na małym ogniu do odparowania alkoholu i zgęstnienia sosu. Wolne gotowanie zredukuje sos.

W międzyczasie ugotować makaron. Gotowy sos przecedzić, a figi oraz cebulę przetrzeć przez sitko. Mięso pokroić w plastry, podać z sosem figowym. Serwować z makaronem oraz rukolą z płatkami parmezanu, czerwoną cebulą i winogronem. Sałatę skropić oliwą i octem winnym. Udekorować świeżymi figami. Eleganckie, a bardzo proste.

Moje rady:

- Lepiej zaopatrzyć się w całą butelkę wina i kosztować je podczas gotowania
- Figi są dość łagodne w smaku, dlatego aby nadać mu charakteru, warto podkręcić go solą, pieprzem i musztardą.

Składniki

- 1 polędwiczka wieprzowa (ok. 400-600 g)
- 5-7 świeżych fig
- 150 ml czerwonego wina wytrawnego
- 2 łyżki masła klarowanego
- 1 łyżka miodu
- 1 łyżka musztardy francuskiej
- 2 duże cebule
- sól, pieprz, gałązka rozmarynu
- opakowanie makaronu pappardelle



Zdjęcia: ERTA MIKUŠOVÁ